

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.  
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.  
W Galloy: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcy zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują: *Redakcyja* i „*Warszawskie biuro ogłoszeń*” (Wierzbowa N 8) po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. *Nadesłane* po 50 kop. wiersz.

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

## Nie tedy droga Szanowne Panie!

(STUDYUM O EMANCYPACJI KOBIET)

przez

Ks. Karola Niedziałkowskiego.

(Dalszy ciąg.)

Bojowniczką równouprawnienia, ogromny nacisk kładą na wychowanie szkolne, bez którego, podług nich, niemożliwa żadna inicjatywa, bez którego nie może się nawet geniusz obejść. Mężczyźni są nieco innego zdania. Nic zwyczajniejszego, jak spotkać się z opinią, że szkoły są dla umysłów średnich i że właśnie one swym duchem systematu, duchem szkoły, zabijają często talenta mniejszą tegością charakteru obdarzone. Wszak np. Makart i Matejko, byli przez akademie malarskie odsądzeni od wszelkich zdolności, bo nie chcieli stosować się do panujących zastarzałych poglądów. Wszak Owerbeck w swych listach ciągle skarży się, że niczego w akademii (wiedeńskiej podobno) nauczyć się nie może, a p. Witkiewicz w „Sztuka i krytyka u nas”, poprostu domaga się, żeby w akademiach malarskich oprócz manipulowania pędzlem i mieszania farb niczego nie uczono, bo teorie akademickie zabijają inicjatywę wszelką. Toż samo można o wszystkich szkołach powiedzieć. Inaczej też być nie może; szkoły są składem pojęć i zasobów naukowych pewnej epoki, pewnego systematu, pewnych ludzi zresztą, więc z natury swojej nie mogą się ciągle zmieniać. Trwają lat 20, 30, 50 — przyjdzie wyższy umysł, przeważą nowy systemat, nastąpi reforma i znowu trwa czas jakiś; dla ogółu to zupełnie wystarcza. Kto ma wyższego ducha i wyższe zdolności, sam je dalej kształci; przebija pieluszki w których go wychowano.

Rzecz to zbyt znana, żeby się nad nią rozwodzić; dość ją wskazać i przypomnieć. Dla geniuszu zresztą niekonieczna nawet szkoła potrzebna. Homer np. nawet dwóch klas ludowej szkoły nie skończył, był sobie ślepym dziadem, a jednak wyśpiewał Illiadę, a może i Odysseę; Dawid był pastuszkim owiec za młodu, ale jego psalmy dotąd śpiewamy; Salomon do żadnego uniwersytetu nie uczęszczał, a był najmądrszym z ludzi; Aleksander Wielki w korpusie kadetów nie był i z całej mądrości wojennej odziedziczył chyba po ojcu falangę macedońską, a był jednym z trzech największych wodzów świata; Karol Wielki, jak wiadomo, dopiero sam zbierał książki, zakładał szkoły, wychowania naukowego zgoła nie otrzymał, a jednak był wielkim, mądrym prawodawcą; Edison za młodu sprzedawał gazety na ulicy; Schliemann był komisantem w sklepie korzennym; mógłbym przykłady sypać jak z rękawa, ale każdy, średnio wykształcony mój czytelnik, może mnie doskonale zastąpić, więc przestaję, by nie nudzić. (Zresztą można ich znaleźć dowoli w dziele Smiles'a o samopomocy).

Przepatrzeliśmy i oceniliśmy pobieżnie cztery przy czyny, jakimi zwolenniczki zrównania we wszystkim ko-

biety z mężczyzną, starają się wytłumaczyć jej do niego stosunek dawniejszy i obecny. Wszystkie te cztery racje w zastosowaniu do tego celu, są niczem innym, jak fikcją. Zobaczmy teraz na czem te panie mogą opierać swe pretensje i nadzieje, że się im kiedyś zadość stanie. Ze zdań przez „Tygodnik Ilustrowany” przytoczonych, widać że ich autorki za główną podstawę swoich nadziei i pewności uważają to, iż one tak mówią i tak im się zdaje; drugą mają być przykłady dość licznie przytaczane dodatniej działalności kobiecej na polu przemysłowym, umysłowym, artystycznym. O pierwszym z tych dowodów mówić nie będę, bo co *gratis asseritur, gratis negatur*, drugi odłożę na później, a wspomnę tylko o trzecim, którym ma być przekonanie, że potęga umysłu i ducha, zależy nie od jego rodzaju i stopnia otrzymanego przez człowieka z natury, od Pana Boga, ale da się nabyć pracą, wychowaniem i innymi zewnętrzными środkami.

Tak p. Niewiadomska na zarzut Strindberga, że imiona kobiet prawie nie jaśnieją pośród znakomitych artystów, myślicieli, uczonych, odpowiada: „Czyż dawno zaczęła kobieta próbować sił swoich na polu wiedzy i talentu? A zważywszy, jak krótki przeciąg czasu trwa ta zupełnie nowa dla niej praca, przynajmniej że rezultatów większych nad te, jakie już osiągnięto, wymagać nie mamy prawa”. „Kobieta nie jest ani wyższą, ani niższą od mężczyzny, gdyż jest zupełnie inną...” (Ostoja). Wiedza, silny charakter zdobywają się pracą, nie są przywilejem mężczyzny, o czem zresztą na każdym kroku przekonanie się można — potem następuje przytoczony wyżej ustęp, że gdyby mężczyźni fryzowali grzywkę i t. d. nie byłoby wśród nich geniuszów. P. Krzyżanowska jest pewną, że „wywody o niższości kobiety są wprost śmieszne, tem śmieszniejsze, że oparte na fałszywym dyletantyzmie naukowym” i przytacza rozmaite opinie z dziedziny fizjologii, stwierdzające jakoby zupełną równość umysłowych zdolności mężczyzny i kobiety.

Twierdząc tak, panie te mogą się powołać na opinie uczonych mężczyzn. Tak naprzykład Edmund Nałęcz 1) przytacza kilku pisarzy, a wśród nich profesora Cybulskiego z Krakowa i antropologa Manouvrier, którzy opierając się na tem, że mózg kobiecy nie przedstawia żadnej anatomicznej różnicy od mózgu mężczyzny, wyrażają zdanie, że „różnice intelektualne są tylko wynikiem niższego kształcenia i odmiennego, a przez wieki całe trwającego trybu życia.”

W twierdzeniach tego rodzaju, to jedno jest prawdą niezaprzeczoną, że największy geniusz potrzebuje pracy nad sobą, tak samo jak najpiękniejszy brylant musi być oszlifowanym; choćby go jednak zostawiono w stanie natury, pozostanie zawsze brylantem, gdy najpiękniej obrobiony kamień polny, niczem innym nie będzie, tylko zawsze kamieniem polnym. W dziedzinie ducha toż samo zjawisko. Głupi człowiek choćby całe życie się uczył i pracował, nie dojdzie do tego, co wielki talent w ciągu roku z łatwością posiadzie, dla tej samej przyczyny, dla której żółw nie może iść w zawody z arabskim rumakiem — chyba gdyby ten spał, jak zając w znanej bajce.

1) „Tygodnik Ilustr.” Nr 14 1895 r. art. „Wyłom w rutynie”.



To darmo, — kto nie otrzymał z natury pięknego głosu, choćby pokończył wszystkie konserwatorya, pięknie śpiewać nie będzie. Muszę więc przekonać, że nie natura umysłu, nie dar otrzymany od Boga, lecz praca, nauka, wychowanie, stanowią o geniuszu, dołączyć do tej samej kategorii, co poprzednie cztery racye t. j. do liczby urojeń i zamków na lodzie. Zresztą o tem będzie jeszcze mowa później. Nie chcę jednak twierdzić, że w opiniach szanownych literatek same tylko urojenia znalazłem, owszem, są tam bardzo pożyteczne rzeczy, a nawet dość spora ich wiązanka. Więc najpierw jest:

a) Zeznanie p. Morzkowskiej, że materiału faktycznego, stwierdzającego zachcianki emancypantek, niema, a ten jaki jest, nic nie wart.

b) Panie te usilnie z jednej strony zaprzeczają posądzeniom kobiety o niższość pod względem charakteru, umysłu, nawet sił fizycznych, z drugiej strony jednak stwierdzają to czemu przeczą, domagając się wcale niedwuznacznie, żeby społeczeństwo zrobiło to, czego one dokazać nigdy nie mogły. Toż samo, t. j. brak samodzielności nawet w obserwacji i myśleniu, stwierdza podług mnie skłonność tych autorek do zarzucania czytelnika zdaniem cudzemi, cytatami przeróżnych autorów; p. Marrené wydosłała nawet zkądś d-ra Mosso, który w broszurze: „*Educazione fisica della donna*“, pod względem stroju fizycznego stawia kobietę wyżej od mężczyzny, „tak dalece, że nie waha się w łańcuchu istot uczynić z mężczyzny organizmu pośredniego pomiędzy zwierzęciem a kobietą“. Nie znam tej broszury, ale w mej bibliotece mam inną, która pod względem oryginalności mogłaby jej służyć za odpowiednik — jest to „Świat matematyczno-fizyczny“ przez Kramarewicza, 1) w którym uczony autor obala system Kopernika, za pomocą obserwacji nad kulką chleba zanurzoną w szklance wody. Bardzo ciekawa broszura.

c) Są tak wyraźne sprzeczności jak naprzykład twierdzenie, że społeczeństwo ciągle krzywdziło kobietę, gdy trzeba tłumaczyć, czemu nie wyrównała mężczyźnie; gdy jednak trzeba dowodzić, że kobieta umysłowo jest równą mężczyźnie, wtenczas p. Hajota powiada: „jeżeli się weźmie pod uwagę, ile znakomitych, genialnych kobiet wydała ludzkość“, a pani Krzyżanowska „odpowiada nazwiskami wszystkich słynnych kobiet, które od XIII wieku zajmowały już katedry profesorskie“. Prawda, że obie te panie nie przytoczyły ani jednego nazwiska, niemniej jednak stwierdzają, że warunki społeczne nie zagrażały kobietom tak bardzo drogi, jak się one dziś skarżą. To znowu twierdzą, że kobieta z natury jest równie silną jak mężczyzna; pani Hajota widziała nawet murzynki silniejsze od mężów swoich, ale tu znowu kółko błędne, bo jeżeli są silniejsze, a wszędzie mężczyznom uległy, więc mają mniej od nich rozumu, jeżeli znowu mają tyleż co oni rozumu i tyle, jeżeli nie więcej, siły, to dlaczego uległy?

1) Kijów, 1861.

## NA OŚLEP

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA  
w trzech częściach

Antoniego Werytusa.

(Dalszy ciąg.)

Nic przecie z urywanej, dość bezładnej rozmowy nie mógł wymiarkować, tylko uderzyła go kilka razy głośno wymieniona nazwa Grabowej, o której przecie, z powodu ożenku Proniewicza, wciąż myślał.

Odwrócił się przeto do najbliższej siedzącego pana Onufrego Wyczesalskiego i najuprzejmiejszym tonem zapytał:

— O jakiejto Grabowej panowie rozmawiają?

— A o tej co należała do Dobrowiejskich — odpowiedział ochryplym głosem Wyczesalski, którego fizyognomia koloru buraczanego, w połączeniu z chrypką, wskazywała że jak dawniej, za lepszych czasów, wina, tak teraz gorzalki za kołnierz nie wylewał.

— Za pozwoleniem, jakto należała?... przecież i teraz należy do córki nieboszczyka Dobrowiejskiego — zawołał de Viliers.

— Śmieję się pan z tego — rzekł Dezydery Pachutkiewicz, także ex-obywatel a obecnie pośrednik i w braku faktorskiego interesu, świadek u komornika lub u regenta.

— Dlaczego się mam śmiać?

d) Jest bardzo rozropne pomijanie milczeniem dość ważnej jednak kwestyi, czy i służba wojskowa ma być objętą równouprawnieniem; kto ma zastępować matkę, gdy będzie obradowała w sejmie, spełniała funkcje gubernatora prowincyi, lub służyła w pracowni nad retortami, a także kto będzie spełniał za nią te obowiązki, w pewnych, dość długich okresach, w których żony, matki i karmicielki nie nadają się do obowiązków gubernatora, adwokata, prezydenta i generała?

e) Stwierdzają nasze autorki bardzo wyraźnie, jak ciasnym jest zakres ich obserwacji i jak je powierzchownie robiły skoro mówią tylko o kobietach i mężczyznach ze sfer „uprzywilejowanych“, inteligentnych, zapominając, że trzeba jednak brać na uwagę cały rodzaj ludzki; że w warstwach nieuprzywilejowanych zachodzi zupełnie ten sam stosunek kobiety do mężczyzny, owszem różnica występuje jeszcze jaskrawiej.

f) Tej samej powierzchowności dowodzi i to jeszcze, że wszystkie one prawią sobie o Strindbergu z całą dobroduszością, jakby o sporadycznym wypadku wściekliczy, a nawet nie podejrzewają, że to wcale nie pojedynczy wypadek, lecz objaw bardzo dla kobiet groźny; p. Krzyżanowska woła: „Strindberg spóźnił się“ i ani jej do głowy nie przychodzi, że on nietylko się nie spóźnił, ale jest poprzednikiem nadzwyczaj ważnych i smutnych objawów; wyglądają równouprawnienia jak kania dżdżu i ani się im zamarzy że nie deszcz, ale potop na nie w takim razie spadnie. Z dalszego ciągu rozprawy mojej przekona się czytelnik, że znaczne literatki, nietylko nie dowodzą tem mężkiej przenikliwości umysłu, ale podobne są do dzieci bawiących się zapalkami — w stodole pełnej słomy.

g) W końcu, bo chcę już skończyć, znajdują się w dowodzeniach o potędze kobiecej logiki takie naprzykład ustępy: „Na zarzut niesystematyczności w rozumowaniu, odpowiadamy, pisze p. Krzyżanowska, nazwiskami wszystkich słynnych kobiet, które od XIII wieku zajmowały już katedry profesorskie, a dalej imieniem Karoliny Herschell astronomki, Zofii Germain matematyczki i filozofki, Józefiny Cattani wykładającej w Bononii patologię, Zofii Kowalewskiej, Doroty Klumpke, Emilii Kempin i całego szeregu współczesnych uczonych; imieniem słynnych władczyń świata od Semiramidy, Septymii, Zenobii i Kleopatry do Maryi Teresy; autorek od Safony do Georges Sand i Emilii Pardo Bazan; imieniem tych wreszcie którym ludzkość dźwignie kiedyś (byle tylko dźwignęła) pomnik wspólny, ryjąc na nim napis: „Bohaterkom sprawiedliwości, jasnej myśli i uczuć humanitarnych“.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

— Bo właścicielem Grabowej z wszystkimi przyległościami... jest teraz nie żadna panna Dobrowiejska, ale mój przyjaciel a nawet powinowaty, Tymoteusz Grabowski, potomek tych Grabowskich... — nadmienił Pachutkiewicz.

— Którzy kiedyś, przed pół wiekiem, władali Grabową — zakonkludował Wyczesalski.

— Co to jest?... wytłumaczcie mi panowie... za pozwoleniem... jak to się stało? — wołał prawie nieprzytomny de Viliers, zapomniawszy o czekoladzie, której zostało się jeszcze z pół filiżanki.

— Jak się stało? Grabowski wygrał proces i koniec — objaśnił Pachutkiewicz.

— Panowie sobie żartujecie ze mnie...

Wyczesalski, który coś wiedział o zamierzonem małżeństwie ex-pupila de Viliersa z Dobrowiejską, zachrypił:

— A może już pański pupilek po ślubie?... no... no... to się załapał...

— Jeszcze... za pozwoleniem... nie, ale od kogo panowie wiedzą o Grabowej, zlitujcie się, wyjaśnijcie mi szczegółowo!... — błagał de Viliers.

— Co tu wyjaśniać, Dobrowiejska musi oddać Grabową, a jeżeli pan się chcesz dowiedzieć bliższych szczegółów, to idź do mecenasa Dunikowskiego, który prowadzi interesy Grabowskiego, on panu wszystko dokumentnie opowie — poradził Wyczesalski.



# ADRYAN LEMMI

## NAJWYŻSZY WÓDZ MASONÓW

przez  
Dominika Margiotte  
Masona nawróconego.

(Przekład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

W liście tym Garibaldi mówi o dobrem usposobieniu Emerytów dla Lemmi, i powiada, że może kroczyć naprzód. Jakoż na propagandę masonską we Włoszech i na wojnę z „potworem klerykalnym“ nie odmówiono Lemmi czego żądał. Wiadomo nam że znaczne sumy były wysyłane kilkakrotnie naczelnikowi Najwyższej Dyrekcji Wykonawczej, przez wysokich masonów angielskich i amerykańskich, aby mógł zakładać nowe loże na Półwyspie i toczyć wojnę z „Papieżem zabobonu“; ale Lemmi, który jest żydem co się zowie, postanowił zatrzymać znaczną część otrzymanych pieniędzy i obrócić je na swoje prywatne spekulacje, pożyczając na lichwę. To sprzeniewierzenie pieniędzy angielskich i amerykańskich wynosi przeszło czterysto tysięcy franków, a na cele propagandy wolał Lemmi obkładać loże przymusowemi kontrybucjami. Biedne loże nie mogły się wykręcić od tego podatku, jeżeli chciały istnieć; gdyż Lemmi po trzyletnim ostrzeżeniu wydawał dekret zamknięcia. Ztąd skargi zanoszone przeciw Lemmiemu do Najwyższej Dyrekcji Dogmatycznej w Charlestonie; ale Albert Pike nigdy się o nich nie dowiedział, gdyż stary Fileas Walder, wspólnik Lemmi, z którym dzielił się pieniędzmi wyduszonymi z Masoneryi, będąc członkiem „Prześwietnego Wielkiego Kolegium Masonów Emerytów“, konfiskował i niszczył każdą skargę zanesioną na jego przyjaciela do Najwyższego Trybunału.

Jestto jeden dowód więcej, że Lemmi jest prostym oszustem i że skorzystał ze swego stanowiska naczelnika Najwyższej dyrekcji wykonawczej, aby wyzyskiwać wszystkich, zarówno profanów jak masonów.

Jednak Pike pokładał zawsze nieograniczone zaufanie w Lemmin, z powodu duszy pełnej nienawiści, jaką posiadał; gdy więc Lemmi zawiadomił go, że przygotowuje plan kongresu masonskiego w Medyolanie, wielki mistrz najwyższy odpowiedział mu pod dniem 5 Grudnia 1880 r.:

„Aprobuje projekt kongresu masonskiego we Włoszech. Rzeczą jest niewątpliwą, że należy wywołać agitację za pomocą Łóż Półwyspu; ale, z drugiej strony, powstrzymaj agitację w Bawaryi i poświęć się cały temu, aby zjazd medyolański wypadł pomyślnie.

„Trzeba w jaknajkrótszym czasie zniweczyć wpływy klerykalne we Włoszech; nie wykonywają tam zupełnie praw przeciw bractwom religijnym. Wartoż było tak ciężko pracować nad ich uzyskaniem?

— Dziękuję, biegnę... ach, za pozwoleniem, muszę zapłacić za czekoladę — rzekł de Viliers, dopiero w drzwiach przypomniał sobie, że chociaż nie dopił i nie dojadł, zapłacić trzeba.

Kiedy i Dunikowski potwierdził wiadomość usłyszaną w cukierni, pokazując telegram otrzymany z Petersburga i nadmieniając że nowe dokumenty przeważały szalę w ostatniej instancji na korzyść Grabowskiego, de Viliers załamał ręce.

— Ależ w takim razie to małżeństwo nie może przyjść do skutku, potrzeba je zerwać. Roman nie taki głupi aby się miał żenić z gołą panną Dobrowiejską... Tylko co tu począć, co przedsięwziąć? Muszę się z nim zobaczyć, bo sam nic nie wymyślę.

Nie zastawszy znów Proniewicza w domu, de Viliers zachodził na Marszałkowską po kilka razy, lecz zawsze otrzymywał od lokaja stereotypową odpowiedź:

— Pana nie było i nie wiem kiedy przyjdzie.

Nareszcie dobrze po północy po raz piąty zjawiwszy się w mieszkaniu Romana, wciąż nieobecnego, postanowił czekać na ex-pupila, nie ruszając się z miejsca.

Nużące w ciągu dnia wędrówki po mieście, tak sfatygował de Viliersa, że w fotelu na którym siedział usnął na dobre.

Już było po godzinie 6-tej, gdy Roman podchmielony,

„A szkoły włoskie? Udzielają w nich ciągle nauki katolickiej. Zaprotestuj przeciw temu za pośrednictwem Łóż. Należałoby nawet, żeby kongres powziął uchwałę za utworzeniem liceów dla dziewcząt; ale uzyskaj to z zachowaniem wszelkich ostrożności wskazanych, a pamiętaj postarać się o to, żeby przy nich nie umieszczano żadnego księdza jałmużnika.

„Dobrze też będzie uchwalić jakibądź porządek dzienny, świadczący że Łoże mają na sercu rozwiązanie kwestyi socyalnej w duchu przychylnym dla robotników (1).

„Z okazji tego porządku dziennego, będziesz mógł opublikować streszczenie prac Kongresu, i skorzystać z tej publikacji, ażeby działać w myśl 214. 1)

„Polegam na tobie co do tego, czy dobrze będzie rozciągnąć na Łoże instytucję Posłańców.“

Nie będzie bez pożytku dla czytelnika dowiedzieć się co postanowił Kongres masonski z r. 1881.

Otóż uchwalono rezolucye następujące:

„I. Masonerya włoska uważa, że rozwiązanie kwestyi socyalnej zasługuje nie tylko na zbadanie, ale i na działanie Łóż. Stwierdza ona, iż rząd włoski nie spełnił swego obowiązku co do niezliczonych stowarzyszeń, zwanych towarzystwami dobroczynności, które zostały założone przez klerykalizm w celu psucia ludu pod kłamliwą etykietą miłosierdzia. Przez to obyczaje ojczyzny są w niebezpieczeństwie i powinny być zreformowane, równie jak prawa. Towarzystwa dobroczynności winny być zatem zamienione przez rząd na instytucje przezorności dla klasy robotniczej.

„II. Na żądanie pewnej liczby Braci, Kongres stanowi, że kobiety nie będą nadal trzymane zdala od masoneryi. Łoże kobiece zostaną utworzone jak najrychlej.

„III. Kongres jest zdania, że należy również jak najrychlej utworzyć Łoże robotników włoskich, zarówno w miastach jak po wsiach, i należy je tak zorganizować, żeby wtajemniczenie (inicjacja) robotników było jaknajmniej kosztowne a nawet bezpłatne, z wyjątkiem jakiejś drobnej opłaty na koszt niezbędne.

„IV. Kongres stanowi, iż staraniem władzy masonskiej będzie ustanowiony korpus *Posłańców tajnych*, którzy wybierani będą z pośród masonów stanu zupełnie wolnego, i których poświęcenie dla „Zakonu“ (1) z dawna zostało wypróbowane; ci posłańcy nie będą zapisani do żadnej Łoży szczególnej i zależni będą bezpośrednio od centralnej władzy masonskiej włoskiej; zadaniem ich będzie komunikować wszystkim warsztatom rozkazy i instrukcje Naczelnika.

„V. Utworzony zostanie, z drugiej strony, korpus braci propagandzistów, których zadaniem będzie jeździć od miasta do miasta, jako kolporterzy i kupcy wszelakiego rodzaju, w celu rozpowszechniania wszędzie, a mianowicie

1) Wyrażenie: „działać w myśl 214“ przypomina okólnik Nr 214, zredagowany w roku 1872 przez Pikego dla wyższej masoneryi w przedmiocie Łóż kobiecych, których istnieniu kazał przeczycie w świecie profanów i przed masonami niedoskonale wtajemniczonymi.

z jakąś bachancką piosenką na ustach, wracał do mieszkania i zapomniawszy klucza od zatrzasku, dzwonił zawzięcie.

— Bawiliśmy się wesolutko... aż żal się było rozstać... Ciekawy jestem co tam nasmarują w rachunku... Kazałem przysłać za tydzień... Nie głupim się pozbywać tej reszty jaka się została od cukru... Ale m znużony. Wolałbym się spać położyć — rzekł ziewając i znów przyciskając guzik dzwonka elektrycznego. — Ten osioł twardo śpi, na nic taki lokaj, wypędzę durnia... Ale było wesolutko... No, oblejemy się zimną wodą i... jazda do mojej Wandziuni... Ładna szelmutka, ach jak ja ją kocham... kocham!...

Ja kocham ciebie Camargo!...

Z tą piosenką operetkową wtoczył się do przedpokoju, gdy mu nareszcie drzwi otworzono.

— Wypędzę cię hultaju za takie ospalstwo — odezwał się Proniewicz, kułakując, jak mniemał, lokaja, gdy tymczasem otwierającym drzwi był de Viliers, który zawołał:

— Za pozwoleniem, Romciu, co ty wyprawiasz?

— Emilianek tutaj, tak wcześniej? A to z ciebie piła...

— Ja tu jestem od północy, bo czy wiesz nieszczęsny?

— Nic nie wiem, tylko żeś piła, lecz daj pyska, bo widzisz:

Ja kocham ciebie Camargo!...

— Ależ człowieku upamiętaj się, ja ci mówię że wszystko stracone, małżeństwo musisz zerwać.



wśród ludności wiejskiej, opinij przychylnych masoneryi, w celu zachwalania jej zręcznie wśród profanów i bronienia jej przeciw uprzedzeniom; ci propagandziści, którzy nie będą się dawali poznać jako masoni, i którzy w wędrówkach swoich powstrzymywali się będą od nawiedzania lokali masońskich, otrzymają nazwę „Braci wędrownych“.

„VI. Gdy „Zakon“ będzie miał interes w inicjowaniu osoby zajmującej nader wysokie stanowisko społeczne, albo gdy ta z powodów, które oceni Mistrz Wielki, znajdować się będzie w położeniu nakazującym dyskrecję jak największą i najściślejszą tajemnicę, inicjacja jej wiadoma będzie jedynie Wielkiemu Mistrzowi Adjunktowi, Wielkiemu Sekretarzowi i Wielkiemu Podskarbiemu.

(Dalszy ciąg nastąpi)

## Targ o dzieci.

(Drobiazg sceniczny w jednej odsłonie).

Osoby:

Gotlieb Kolber, prezes.  
Helena Czarnobrodzka, jego córka.  
Alfred Czarnobrodzki, zięć.  
Izydor Putzkamer, radca prawny.  
Jan, służący.

Rzecz dzieje się w gabinecie prezesa Kolbera, wykwintnie umeblowanym. Z prawej strony od widzów biurko założone papierami, z aparatem telefonicznym, z lewej, nieopodal kominka, otomana, przed którą stolik. Drzwi pośrodku prowadzące do przedpokoju, w prawej i lewej kulisie po dwoje drzwi do dalszych apartamentów.

### SCENA I.

Kolber sam (telefonuje).

Proszę mnie połączyć z adwokatem Putzkamerem. Co? Ależ mówiłem: z adwokatem Putzkamerem, numer sześćset pięćdziesiąt. Pani jesteś niemożliwa, jak będzie nadal taka obsługa, to poskarżę się przed dyrektorem i dostaniesz pani dymisyę. (Dzwoni powtórnie.) Czy pan adwokat? Tak... Proszę zaraz przybyć, bo tu przyjdzie Czarnobrodzki. Musimy raz wszystko skończyć. (Chwila milczenia, Kolber słucha przez mikrofon i żywa się.) Tak, wolałbym się z nim nie widzieć. Dam panu ostatnią instrukcję. Co? co? on chce dzieci zatrzymać przy sobie? Nigdy się na to nie zgodzimy, ani ja, ani moja córka... To sławne... Ach!... No, przychodź pan prędko i rozmów się z nim stanowczo. (Daje sygnał na rozłączenie, poczem wstawszy od biurka, nerwowo przechadza się po scenie i, monologując, zatrzymuje się w różnych punktach.) Wyśmiewałem się z Gold-

— Głupis, Emilianku, za dwie godziny jadę.

— Lecz posłuchaj, Dobrowiejsy proces przegrali, Grabowę im odbiorą, z tem właśnie do ciebie przyszedłem...

Proniewicz, usłyszawszy niespodziewaną nowinę, w jednej sekundzie wytrzeźwiał.

— Tak!... no to gadaj co wiesz, lecz wprzód przynieś mi tutaj syfon z sypialnego pokoju — zakomenderował jakimś ochryplym głosem, zrywając z siebie krawat, kołnierzyk i padając na otomanę.

Kiedy, wypiwszy dwie szklanki wody sodowej, a resztę z syfonu wylawszy sobie na głowę, wysłuchał opowiadania de Viliersa, ukrył twarz w dłoniach i zawołał:

— Cóż ja teraz pocznę?

— Nic jeszcze nie jest straconego, małżeństwo zawsze zerwać można—odparł cynicznie Emilian — wszak do ołtarza gwałtem cię nie zaciągną.

— Ale ja kocham Wandę...

— Koszałki, opalki... no, ocknij się mój kochany, tu niema czasu na romanse, tylko trzeba działać...

— A ja ją tak kochałem!—znów zawołał Proniewicz.

— No... w czasie przeszłym, to już dobrze — zaśmiał się pan Emilian. Zresztą, możesz, za pozwoleniem, kochać ją sobie ile tylko zechcesz, lecz o małżeństwie ani mrumru... Teraz obmyślaj jak to wszystko odrobić... bo ja na tych subtelnościach dobrze się nie znam, a czuję, że przecież trzeba gładko wyjść...

bauma, Himmelkreutzta i Gutendienera. Mówiłem im że ładnych zięciów dostali. No... tymczasem przyszła kréska na Matyska. — Och ten Czarnobrodzki, ten Czarnobrodzki, co on mnie pieniędzy, co on mnie zdrowia kosztuje! Przecież tak dłużej trwać nie mogło... Zapłaciłem raz dwadzieścia tysięcy rubli, myślałem że się usatkuje... Gdzie tam! W pół roku później, w ciągu jednej nocy, przegrał trzydzieści tysięcy. — Trzeba było wtenczas odpędzić panicza. Ale cóż? Jak Helena zaczęła prosić: tatuńciu, tatuńieczku, Alfred się odegra... to jest Alfred się poprawi, tak znów zapłaciłem. Utargowałem wprawdzie dwadzieścia pięć procent, ale co to znaczyło?... No, ładnie się później odegrał, ładnie poprawił. U księcia Klimcia przegrał znów na słowo sześćdziesiąt tysięcy, czy państwo słyszą? sześćdziesiąt tysięcy rubli?... (Ciągnie dalej płaczliwie.) I ja to musiałem zapłacić, musiałem... nie odstąpili mi ani pół, ani ćwierć procentu... A dlaczego musiałem?... Bo Czarnobrodzki mój zięć, bo Kolber jest teściem Czarnobrodzkiego, i powiedziano, że gdybym nie zapłacił, to nietylko przed Czarnobrodzkimi, ale i przed Kolberem drzwi wszystkich salonów zostałyby zamknięte... No, a gdyby Czarnobrodzki przestał być moim zięciem?—zapytałem księcia Klimcia—czy i wówczas zamknęlibyście mi drzwi przed nosem? — O, wówczas niktby nie miał do pana najmniejszej pretensyi.—Więc ja zaraz córkę z wnuczkami odebrałem i zacząłem proces separacyjny. Będę mu płacił sześć tysięcy rubli alimentów rocznie, tytułem odczepnego, ale już długi karciane mego ex-zięcia przestaną mnie obowiązywać. Zgodził się już przecie... Czego on jeszcze chce? A prawda... Putzkamer telefonował że chce odebrać dzieci, moje lube wnuki!... Co jemu po dzieciach? To jakaś nowa sztuczka...

### SCENA II.

Kolber i Helena (wchodzi drzwiami z prawej strony).

Helena. Dzień dobry ojcu. Wszak tu Alfred ma przyjść za chwilę?

Kolber. A ty z kąd wiesz o tem?

Helena. Pisał że się ze mną chce zobaczyć...

Kolber. I tyś mu odpisała?

Helena. Nie, ojczu, ale...

Kolber. Ani mi się waż z nim korespondować—dość tego — przecież wiesz, że co zrobiłem, to dla twego i dla dzieci dobra. Gdyby tak dalej trwało, ten pan Alfred byłby mnie zrujnował. Przecież oprócz ciebie są jeszcze: Kostrzewowa, Gołyszewska, Zygmus, no i... Izia panną. Tej już za żadnego szlachcica, chociażby nawet z mitrą książęcą, nie wydam, mam dosyć Kostrzewy, Gołyszewskiego, a przedewszystkiem twego pana Alfreda...

Helena. Ależ, ojczu, on ojcem moich dzieci... on się poprawi, zresztą ja go...

Kolber. Tere fere... słyszałem tę piosenkę set-

— Tu niema co obwijać w bawełnę — rzekł już naturalnym głosem Roman. — Przecież ja bez majątku żenić się nie mogę... I tak nie wiem co będzie ze świeżymi długami... ale to już późniejszy kłopot. Teraz zaś, uważasz Emilianie, ułożę ci instrukcję jak i co masz mówić, bo ciebie wyślę do Grabowej, sam się już nie mogę tam pokazywać.

— Jakto, ja mam dziś jechać?

— Dzisiaj nie... widzisz, potrzebuję wypocząć i ułożyć dla ciebie instrukcję, a to wymaga czasu... Więc... więc tymczasem wyślemy telegram, taki telegram, któryby nie pozostawiał żadnych złudzeń, a jutro ty wyjedziesz... No, idź spać, bo i ja się muszę wyspać, a w południe przychodź do mnie.

— Kiedy de Viliers odszedł, piękny Romcio, kładąc się do łóżka, jeszcze powiedział:

— No... no... kto by się tego spodziewał, szkoda mi Wandzi, szkoda...

Działanie masy wchłoniętych trunków, przez chwilę powstrzymane, znów się rozpoczęło i wnet Roman bezmyślnie zanucił:

Ja kocham ciebie...

W minutę później chrapał w najlepsze, ani pomysłałszy co tam w Grabowej za kilka godzin stanie się z Wandą, po telegramie jaki de Viliers miał wysłać.

(Dalszy ciąg nastąpi)



ki razy... Czarnobrodzki tak dba o twoją miłość, jak ja o... zeszlóroczne kursa. Nie wierzysz? Mam tu coś, co cię od razu oprzytomni. (Idzie do biurka i wyjmuje z szuflady list.) Czytaj jak pan Alfred w liście do Putzkamera wyraża się o tobie...

Helena (czyta wskazany przez ojca ustęp) „...takich egzraelitek jak panna Kolberówna mogłem znaleźć tysiące, i to o wiele ładniejszych, z nosem mniej garbatym, co mi zawsze wstręt czyniło“. A nikiemnik!... (Spogląda w zwierciadło i instyktownie dotyka się nosa.) Czy ja naprawdę, papo, mam tak rażąco garbaty nos?

Kolber. Choćbyś miała jeszcze bardziej garbaty, to miliony ojca zupełnie ci go wyprostują... No, Helo, czy jeszcze chciałabyś wrócić do swego Alfreda?

Helena. Przenigdy!... ale...

Kolber. Ale co?

Helena. Alem ja młoda, nie mam jeszcze trzydziestu lat, więc to trudno, papo, być w położeniu separatki, w położeniu bez wyjścia...

Kolber. No... no... nie martw się, Leno, pomyślimy o tem później... Teraz najważniejsza skończyć prawnie z Czarnobrodzkim... Czy wiesz że on chce dzieci odebrać?

Helena. On... śmiały?

Kolber. Tak mi telefonował Putzkamer.

Helena. Ja się na to nigdy nie zgodzę!

Kolber. I ja również. Ale ty mi nie przeszkadzaj. Ani mi się waź widzieć z Alfredem.

Jan (wchodzi środkowemi drzwiami i staje na progu). Jasnie pan Czarnobrodzki zapytuje czy może wejść?

Kolber. Czy słyszysz? już jest. Wyjdź ztąd, Helenko, i ja się z nim teraz nie chcę widzieć, dopóki nie przyjdzie Putzkamer. — Możesz, Janie, wprowadzić tutaj pana Czarnobrodzkiego, a gdy przyjdzie p. Putzkamer, wskażesz mu wprzód drogę do mnie.

Jan. Słucham jasnie pana.

### SCENA III.

Alfred Czarnobrodzki. Słyszałem przed chwilą głosy: mej miłej żonczki i mego lubego teścia. Zemknęli, nie chcąc się tak od razu ze mną spotkać. Głupie, śmieszne żydy. Czego ten Kolber odemnie chce? Mógł przecie wiedzieć że się nie żenił z jego córeczką dla jej wylupianych jak cebula oczu, lub dla jej wielbłądziego nosa... Skoro człowiek tego co ja urodzenia uczyni podobny megaljans, musi być dobrze zapłacony! Stary cymbał! Zapłacił za moją fantazyę jakieś tam sto tysięcy i zaraz sceny wyprawia... Goldbaumowi zięć sprzeniewierzył pół miliona z kasy akcyjnego Towarzystwa, uciekł z kuzynką swej żony za ocean, i... cicho, sza, spokojnie, a to bydlę o marną przegraną takie mi piekło robi... *Mais cest embettent* kazać tak długo na siebie czekać. Co oni sobie myślą, że ja mam czas wysiadywać i oczekiwać na wielkiego pana prezesa audyencyę?... O, jak się to czasy zmieniają. Niegdyś ojciec pana Kolbera wyczekiwał w przedpokoju mego dziada, jako faktor, a teraz ja, mąż wnuczki tegoż faktora... Br... br... *tempora mutantur et nos mutamur in illis*, powiedziałby mój dziad kasztelan... Taki przecie duch wieku... Pyszny temat do artykułu społeczno-ekonomicznego... Zamieszczę go w „Starym Grzmocie“, jeżeli pan teść nie pozbawił mnie jeszcze tytułu honorowego kierownika... Nareszcie ktoś nadchodzi.

### SCENA IV.

Putzkamer. Kolber. Czarnobrodzki.

Czarnobrodzki. Jak się miewasz, prezesie? A, i pan adwokat w odwodzie... Brakuje tylko pani Czarnobrodzkiej do odbycia konferencji.

Kolber (wciąż się cofając za Putzkamera). Witam, witam, lecz od razu przystępuję do rzeczy. Córka moja nie jest tu potrzebna.

Putzkamer. Konferencya prawna może się obyć bez pani Czarnobrodzkiej.

Czarnobrodzki. Jak panowie chcecie. Nie tęsknię wcale za widokiem tej damy.

Helena (podśluchująca za drzwiami). Podły!

Czarnobrodzki (ogładając się). Zdawało mi się że ktoś powiedział...

Kolber. Nikogo tu, prócz nas, niema. Proszę, niech pan zaczyna.

Putzkamer. Pan Czarnobrodzki pisał mi, że dzieci chce matce odebrać. Czynię pańską uwagę, że prawo w tym względzie...

Czarnobrodzki. Jest mi ściśle wiadome i oświadczam jeszcze raz, że synów moich: Kaliksta, Romana i... Bogu-

miła vel Gotlieba — to imię, na pańską cześć dane, zawsze mi sprawia czkawkę — chcę zatrzymać przy sobie.

Kolber. Ależ to być nie może...

Putzkamer. My wystąpimy z procesem, który pan dobrodziej przegrasz.

Czarnobrodzki. Przeciwnie, mam nadzieję wygrać.

Kolber. Ja nigdy na to nie pozwolę, żeby moje wnuki...

Czarnobrodzki. A ja nie pozwolę, aby moi synowie...

Helena (stając w progu). A ja nigdy panu moich dzieci nie oddam, rozumiesz pan?... nigdy!

Czarnobrodzki. A... witam panią... jak pani doskonale wygląda... Żałuję niezmiernie, że...

Helena. Że mam za bardzo garbaty nos... Proszę się nie zbliżać do mnie!... precz!... precz!...

Czarnobrodzki. Tylko bez melodramatu. Ponieważ każdy z nas ob staje przy swoim i nie możemy dojść do porozumienia, więc... *je l'honneur de vous saluer. Madame... Messieurs...*

Kolber (do siebie). Powiedział: porozumienie, aha... teraz pojmuję...

Putzkamer (cicho do Kolbera). Trzeba mu coś dać za dzieci...

Kolber. Panie Czarnobrodzki, proszę pozostać... Ty Leno zostaw nas samych i pilnuj dzieci, dobrze pilnuj dzieci... Już my się porozumimy...

Czarnobrodzki. Nareszcie!

Kolber. Ile pan żąda odstępnego?

Czarnobrodzki. Ha! ha! ha!... jaki z pana gorączka w interesach...

Kolber. Tylko proszę nie marudzić i mówić, póki chcę robić interes, bo jak mi się odechce, to pójdę na drogę procesu, a pan wiesz że gdy się uwezmę, to wygram proces.

Czarnobrodzki. No, no... dobrze, tylko bez pogroźek.

Kolber. Zwracam pańską uwagę jeszcze raz: ile pan żądasz?

Czarnobrodzki. Tak od sztuki, czy też ryczałtem?

Kolber. Prędkiej, prędkiej, panie Czarnobrodzki.

Putzkamer (szepce do ucha Czarnobrodzkiemu). Decyduj się pan, bo jak się prezes zatnie, to wszystko przepadnie.

Czarnobrodzki. Żądam stu tysięcy rubli i... pał was kaci!

Kolber. Jaktó?... po trzydzieści trzy tysiące trzysta trzydzieści dziewięć rubli, trzydzieści trzy i jedna trzecia kopiejki za wnuka?

Czarnobrodzki. A widzisz pan że wolisz od sztuki.

Kolber. To stanowczo za drogo. Żegnam pana.

Putzkamer. Odstąp pan, panie Czarnobrodzki...

Czarnobrodzki. Ja tam nie żyd, targów długich nie lubię... niech będzie po dwadzieścia pięć tysięcy rubli za każdego...

Kolber. Panie Czarnobrodzki, pan mnie wciąż obrażasz... ja sobie pójdę i...

Putzkamer. No, niech pan prezes da ryczałtem pięćdziesiąt tysięcy rubli.

Kolber. Tyle to dam.

Czarnobrodzki. Panowie, to za mało... teraz ja was pożegnam. (Zwraca się ku drzwiom.)

Putzkamer (do Kolbera). Prezesie, dorzuć co jeszcze. Proces długi, kosztowny i bardzo niepewny.

Kolber. No, sześćdziesiąt tysięcy rubli i, pod najhonorowszem słowem, nie dam ani grosza więcej.

Czarnobrodzki (wracając się od drzwi). Dla miłej zgody, przystaję. Panie Putzkamer, możesz pisać deklaracyę.

Kolber. Ale się już raz na zawsze od pana odczepiam... Zła to była godzina, kiedyś przestąpił próg mego ogniska domowego, panie ex-zięciu...

Czarnobrodzki. Do waszych ognisk, tylko tacy jak ja straceńcy, szukają wstępu, mój ty panie ex-teściu.

(Zasłona spada.)

Milada.

## NA POSTERUNKU.

Fakt z życia pewnej emancypanki osobliwej. — Opowieść którą sprawdzić można, a którą kronikarz podaje ku rozwadze uciekinierów wiejskich. — Pogawędka z „Przeglądem Tygodniowym“ z powodu jego wymyślenia na wstrętą „Rolę“. — Trzy fakta w kwestyi pism żydowskich i ich współpracowników chrześcijańskich. — Nie wszystkich jedną miarą mierzyć można i trzeba. — Legion i wyjątki. — Znowu fakta. — Słynna trzynastka w „Przeglądzie Tygodniowym“. — Kiedy w piśmie tem mogłoby znaleźć się coś lepszego. — Paskudniki — nieprawdaż?

W tych czasach miałem wizytę pewnej damy — prenu-meratorki i osobliwego rodzaju emancypanki. Osobliwość



zaś polegała na tem, że zamiast o powieściach Zoli, lub dramatach Sudermata, dama wszczęła ze mną rozmowę o... o kredycie melioracyjnym, dopytując ciekawie, czy, kiedy i na jakich warunkach udzielanym on będzie.

— Jakto?—zapytałem nieco zdziwiony—więc ta sprawa tak żywo panią interesuje?

— Ach, i jak żywo! — gdyż i dla mojego gospodarstwa kredyt ten przydałby się bardzo.

— Więc pani—pytam silniej jeszcze zaintrygowany — gospodaruje na wsi, sama?

— Tak, panie, gospodaruję na majątku dwudziesto-czterowłokowym, w okolicy Lipna, w gub. Płockiej.

— I mimo tych warunków, o jakich słyszymy dziś powszechnie, a wobec których ziemianie nasi nieledwie że gromadnie opuszczają posterunki swoje, pani dajesz sobie radę, myśląc o porzuceniu ciężkiej, niewdzięcznej a kłopotliwej bezgranicznie pracy?

— Ha... jużcić nie powiem iżby warunki wśród jakich dziś się gospodaruje, były łatwe i ponętne wielce. Och, nie! Robotnik drogi, i w okolicach zwłaszcza nadgranicznych trudno bardzo go dostać; ceny zboża tak niskie, że nie już o zyskach i korzyściach, ale o wyrównaniu kosztów produkcji nie zawsze marzyć można; służba wreszcie folwarczna, przy rosnących wciąż wymaganiach z jej strony, mniej lub więcej zdemoralizowana. Wszystko to, naturalnie, rolnikowi życia tak bardzo nie umila, ale że, mimo tego wszystkiego, *radę sobie dać można* i nie uciekać z rodzinnego zagona, stwierdzić to i dowieść tego mogę doświadczeniem własnym. I gdybym się nie obawiała znudzić pana, opowiedziałabym mu z doświadczenia tego niektóre choćby epizody ważniejsze.

— Ależ i owszem, słucham i słuchać będę z przyjemnością.

— Otóż, przed dwunastu laty, straciwszy męża, pozostałam samą, z jedynym synem, małym jeszcze dziecięciem. Byłam młodą i z interesami gospodarstwa wiejskiego zgoła prawie nieobeznana. Poczęłam się więc rozpatrywać i na wstępie przekonałam się, że długi ciężące na majątku, nie licząc pożyczki Towarzystwa, wynosiły czterdzieści tysięcy rubli, czyli że ogół długów przerosił wartość dóbr. Nie odstręczyło mnie to jednak od szukania ratunku. Jakoż ratunek znalazłam: najpierw w ufności w pomoc Bożą, następnie w sobie samej. Zapragnęłam mienie dziedziczne bądź co bądź utrzymać i przekazać je w całości synowi — i żyjąc pragnieniem tem w ciągu lat kilkunastu, doszłam dziś już do tego, że oprócz pożyczki Towarzystwa inne długi na dziedzictwie mojem nie figurują, a jeżeli figurują, to stosunkowo w cyfrze tak nieznacznej, że strachu już niema i majątek mogę uważać za oczyszczony.

— Jakto?—pytam, zdumiony prostą i jasną opowieścią powyższą— i tego wszystkiego dokonałaś pani w tych ciężkich, jak zewsząd słyhać, dla rolnictwa czasach? I jakieżto sekret posiadasz pani na to, by w warunkach podobnych, w jakich objęłaś majątek swój, utrzymać się przy ziemi?

— Och, sekret mój jest taki, że o nim i jego skuteczności wie, a przynajmniej wiedzieć może, świat cały. Pracowałam, zabiegałam, oszczędzałam i jak ognia strzegłam się—żyda. W majątku moim nie mieszkał nigdy żaden Sruł ani Moszek, i temu w znacznej mierze zawdzięczam wybrnięcie z położenia więcej niż trudnego. Chciej bo pan przytem wierzyć, że na stu właścicieli ziemskich, których „losy“, jak powiadają, wyrzuciły lub wyrzucić mają z gniazd rodzinnych, dziewięćdziesięciu niezawodnie wyrzuciła naprawdę pierwszy dług zaciągnięty u żyda i ta kontrola tajemna a czujna i nieustająca, jaką pachciarz, czy arendarz inny, rozciąga nad całą ich sytnacją i stanem majątkowym.

Taki tedy fakt, gdym pomyślał o dzisiejszych... uciekinierach wiejskich, przyszedł mi mimowoli pod pióro, a kto by chciał się przekonać że nie jest to fantazja kronikarska, ale rzeczywistość, temu adresem szczególnej emancypantki, która bez dobijania się i wrzasku w organach postępowych o prawa „samodzielności“ niewieściej, samodzielnej się stała,—służyć chętnie mogę. Przytoczyłem zaś fakt tenże nie dlatego bynajmniej, iżbym miał twierdzić lub przypuszczać, iż żywot ziemian jest usłany różami, gdyż wiem że tak nie jest i być nawet nie może, ale przytoczyłem go raczej ku chłodnej i spokojnej rozwadze, tych licznych i liczniejszych coraz, uciekinierów, których jakby zaraza ogarniała jakaś, a którzy utrzymania się przy onej matce-karmicielce, nie próbują nawet, jak spróbowała ta oto białogłowa i przedstawicielka płci słabej...

Niechże przeto pleć silna... która wiedziećby winna, iż kto utracą ziemię z pod stóp, ten traci istotność swoją, rozważa fakt powyższy, a ja tymczasem chciałbym

znów pogawędzić pokrótce z „Przeglądem Tygodniowym“ w sprawie już nie ziemiańskiej, ale dziennikarskiej. Liberalno-semicko-postępowo-burżuazyjno-demokratyczno-bezwyznaniowy organ p. Wiślickiego, w N-rze swym ostatnim miota się znów na „Rolę“ i wymyśla jej, rzecz prosta, od ostatnich. Za co? Ano bo „Rola“ popełnia nietylko tę okropność iż żydów wielbić nie chce, lecz i inne jeszcze. Mianowicie, atakując pisma żydowskie, „Rola“ równocześnie jest względna dla pewnych literatów i dziennikarzy, choć wie że są oni pism tychże, mniej lub więcej, czynnymi współpracownikami? Jest więc „Rola“ nietylko wsteczną, obskurną, zacofaną, słowem tak... niekoszerną, iż wstręt najokropniejszy — co zresztą jest rzeczą zupełnie naturalną—w „Przeglądzie Tygodniowym“ budzi, ale jest ona nadto nielogiczną.

Jestem człowiekiem spokojnego, jak wiadomo, autoramentu, więc też bez gwałtowności żadnej, nową tę zbrodnię „Roli“ wyjaśnię, a wyjaśnię ją metodą zwykłą: przy pomocy faktów.

Gdy Juda zrozumiał, że pochwyciwszy w dłoń swą pieniądź i prasę, czyli opinię publiczną, będzie miał prawie wszystko, czego potrzeba do zapanowania nad „goimem“, wówczas stało się nietylko w Wiedniu, Berlinie etc., ale i u nas także — a u nas, przy znanej dobroduszości polskiej, stało się łatwiej niż gdzieindziej — że większość pism znalazła się w bezpośredniej lub pośredniej zależności od „obywateli moźeszowych“. To jest fakt jeden, powszechnie zresztą znany. Faktem drugim jest ten, że dla wydawania pisma potrzebnymi są siły literackie; a ponieważ sami judajczykowie nie mogli sił tych złożyć, wypadało je przeto rekrutować zpośród literatów, dziennikarzy i wogóle zpośród pisarzy chrześcijańskich. Wreszcie faktem jest z kolei trzecim, że w kategorii pisarzy tych ostatnich, nie wszyscy są jednacy, czyli że nie wszystkich wartość moralną jednaką miarą mierzyć można i trzeba, ani też wszystkich wzamobuł potępiać. Są jedni, którzy wydawcy starozakonnemu oddają nietylko pracę swoją, lecz swoje „ja“ duchowe, są nawet tak uczynni, że mu... za opłatą stosowną, oddają imiona, firmy swe literackie — i są inni znów, którzy wydawcy takiemu oddają tylko pracę. Wyrażając się ściślej, są jedni którzy w pracach swych piśmienniczych naginają się wprost do wymagań, żądań i najohydniejszych częstokroć tendencyj żyda, i są inni którzy mu powiadają: dobrze, mój Judo, ja do pisma twojego pisywać będę, bo pracować i żyć z pracy piórem muszę, lecz pisywać będę to tylko, co zasad i przekonani moich w niczem naruszać, ni obrażać nie będzie. I tylko ta zachodzi tu, niestety, okoliczność wagi dużej, że gdy dziennikarzy i publicystów kategorii pierwszej, karyerowiczów bez zasad, tańczących zawsze w takt cymbałów żydowskich, jest legion,—drugich są wyjątki. Jużcić wolałbym naturalnie, iżby wyjątki te dla pracy i zdolności swoich znalazły ujście w pismach innych, nie zaś w mniej lub więcej brudnawych organach semickich. Ponieważ jednak wiem, iż przy obecnych stosunkach w prasie naszej jest to wprost niemożliwe; czyli, ponieważ tak pięknieśmy się urządzili iż większość zarobków literackich rozdawać mogą u nas żydzi, ich pacholkiwie i wogóle handlarze drukowanej bibuły; przeto i wyjątków owych ani sumienie publicystyczne, ani poczucie sprawiedliwości odtrącać mi nie pozwala. Nie pozwala tembardziej, skoro znając stosunki te jak zły szeląg, wiem i o tem jeszcze, że jeżeli, nawet w pismach żydowskich, znajdzie się od czasu do czasu, jakaś myśl czystsza i uczciwsza, to znajdzie się ona dlatego, że są tam owe wyjątki. Nic dla mnie bardziej wstrętnego nad to, gdy piszący chrześcijanin, dla dogodzenia swojemu wydawcy starozakonnemu, wyszydza uczucia i ideały chrześcijańskie, lub gdy literat z wyrobioną firmą, oddaje ją, odprzedaje żydowi, i osłania w ten sposób interes żydowski, prowadząc w błąd czytającą publiczność; ale nie mogę rzucić kamieniem potępienia na człowieka, który, nawet pisząc do pisma żydowskiego, potrafił jednak myśl i serce uchronić od zbrukania. Owszem, wyróżnić go z pośród tłumu żydowsko-literackich pacholków, wyróżnić i uszanować obowiązkiem jest moim. Lat temu coś dziesięć, umarł w Warszawie literat i poeta, który przez czas pewien był kierownikiem pewnego tygodnika stanowiącego własność firmy starozakonnej; a jednak był to człowiek tak czysty, iż „Rola“, bez względu na owo kierownictwo i na ową „służbę u żyda“, we wspomnieniu pośmiertnem oddała mu najchętniej to, co mu się słusznie należało. Znana autorka-poetka, pani Marya Iluicka jest również od lat wielu kierowniczką pisma należącego do „izraelity“; „Rola“ jednak nie wystąpiła przeciw niej ani razu, bo autorka ta nie obraziła nigdy uczuć i zasad chrześcijańskich, owszem, jest ra-



czej ich rzeczniczką. Ani myślę, naturalnie, przeczyć, iż to rzecznictwo zasad chrześcijańskich w pismach starozakonnych jest anomalią, zgoła nie budującą, owszem wprost przeciwną; ale anomalii tej nie wytworzyli sami ci tylko którzy ją dziś znoszą: wytworzyła ją dobroduszość dziecięca, w wielu razach, łatwowierność nasza i nasza mania „asymilacyjna“.

Widzisz tedy panie „Przeglądzie Tygodniowy“ że „Rola“ we względzie „logiki“ nie popetnia okropności takich, jak ci się to wydaje. Dumny jesteś panie „Przeglądzie“ z tego, że na łamach twoich, oprócz dwunastu judajczyków, których w prospektach swych wymieniasz, i trzynastej pani Gabryeli Zapolskiej, nikt inny pono już nie „pracuje“. No... ale najpierw, nie każdy z wydawców twojego ducha i kierunku myślenia może się tak uorganizować, a powtóre kto wie, czy gdyby wśród owej trzynastki współpracowniczej, znalazło się bodaj dwóch uczciwszych pisarzy chrześcijańskich, nie znalazłoby się i w tobie samym, kiedy niekiedy chociażby, coś lepszego, i czy wówczas potrzebowałbyś pan skarżyć się na niewdzięczność i obskurantyzm chrześcijan, co to tak niegrzecznie, od mądrości twojej i wiedzy postępowej — a w coraz większej masie — dziś się odwracają. Paskudniki — nieprawdaż?

Kamienny.

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Kronikarz i pewne przysłowie. — Ludożerstwo karaibskie. — Ludożerstwo w państwie Kongo. — Ludożerzy-smakosze. — Nowa metoda kruszenia mięsa. — Wątroba w teorii Karaibów. — Odwaga gęsia. — Twardoskóry Syngalez. — Czego kronikarz jest ciekawy. — Lokomotywa jakiej nigdy nie bywała, czyli przypadek na jednej z linii kolei saskich. — Gdzie się tylko takie lokomotywy dotąd trafiły — Człowiek do śmierci uczyć się musi. — Katastrofa na kolei żelaznej belgijskiej pod Ottignies. — Małe opóźnienie. Z parą igrać nie można. — Niewiele lepsza od pary elektryczność. — Wypadek nad kanałem Wilhelma. — Pierwsza żydowsko-chrześcijańska para małżeńska w Peszcie. — Syndykat teatralny w Ameryce Północnej. — U nas bez syndykatu. — Bismark jako bohater sielankowy. — Koniec wyprawy francuskiej na Madagaskar. — W Konstantynopolu.

Dawniejszymi czasy gniewało mnie zawsze jedno z najświeższej daty naszych przysłów, według którego: i w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu. Zdawało mi się to upokarzającym, żeby z materiału polskiego, w stolicy Francji, nie można było zrobić porządnego francuza. Przesłałem się atoli gniewać, od czasu jak przekonałem się o faktycznej wyższości francuzów pod każdym względem, wyczytawszy świeżo w dziennikach tutejszych, że nawet Karaibowie francuzów cenią najwyżej z pomiędzy wszystkich narodów świata, gdyż — mięso ich jest najsmaczniejsze. A ci panowie mogą coś powiedzieć o tem, oni, którzy tak jak my pomarańczę od śledzia, rozróżniają smak francuza od Niemca lub innej nacyi człowieka.

Wogóle w Afryce ludożerstwo robi postępy (!), a mianowicie rozwija się w tem pięknym państwie nad rzeką Kongo, które król Leopold gwałtem chce komu podarować, ale cóż, kiedy nikt prezentu przyjąć nie chce. Tamtejsi kanibale doszli do takiej perfekcyi w ludożerstwie, że wynaleźli taki sposób skruszenia mięsa ludzkiego żywcem, iż nawet metoda tuczenia gęsi w garnku ani się — umywała do niego. Bierze się „subiekta“ przeznaczonego na pieczyste, przetrąca mu się kości w rękach i nogach, a potem zanurza się go w wodzie po same usta, przywiązawszy go za głowę do pala (!). Po trzech dniach materiał spożywczy kruszeje tak, że się w ustach ludożerzych rozplywa jak masło. Niech się schowa Brillat-Savarin ze swoją sztuką kulinarną, nie prawdaż?

Od tych ludożerców zresztą można się wielu rzeczy nauczyć, a między innymi naprzykład tego, że odwaga ma siedlisko — w wątrobie. Karaibowie pożerają naprzód wątroby swoich wrogów, w przekonaniu, że wraz z nimi połykają ich męstwo w siebie. Ta teoria karaibska, jakkolwiek śmieszna na pozór, znajduje jednak potwierdzenie i w naszych europejskich stosunkach, widzimy bowiem, że ci co się nadmiernie opychają pasztetami sztrasburskiemi, miewają zwykle odwagę — gęsią.

Bądź co bądź, nie chciałbym posiadać apetytu Karaiba, ale kto wie czy nie zgodziłbym się na skórę taką, jaką posiada ów Syngalez, który się obecnie popisuje w Wiedniu. Prawie nieubrany kładzie on się na łóżku zasłanem ostremi gwoździami, bosemi nogami wchodzi na drabine, której szczeble stanowią ostrza mieczów, na gołych ramionach dzwiga ciężki walec, najeżony ostremi sztyletami, u którego uwiesza się jeszcze trzech ludzi; wreszcie, na deser, każe się taczać w beczce, nabitej wewnątrz gwoździami. Wiedienki mdleją patrząc na te produkcje, ale cisną się tłu-

mie na przedstawienia, a świat uczony zachodzi w głowę, nie mogąc sobie wytłumaczyć tego zjawiska.

Ten Syngalez byłby pozadzroszczenia godnym okazem w czasach, w których mówiono: „Niechże będzie jak bywało, kiedy bili to bolało“, bo oczywiście, takiego co się rozkosznie na gwoździach ostrych wylega, żadne bicie chyba by nie bolało. No, dzisiaj ludzie ludzi mniej bijają, aniżeli dawniej; ale bija ich czasem bieda, aż strach, — a ciekawy jestem, jak dalece twarda skóra Syngaleza byłaby na takie bicie wytrzymała.

Takich Syngalezów zapewne niewielu na świecie, ale mniej chyba jeszcze takich lokomotyw, jak ta, która się pojawiła na jednej z kolei żelaznych saskich. Ta lokomotywa, jak opisują dzienniki zagraniczne i nasze, pewnego piękne-go dnia wpadła na wóz, wiozący rodzinę z kilkunastu osób złożoną, wracającą z zamiejskiej wycieczki do Lipska. Szlaban na przejeździe był otwarty, więc jechano spokojnie nie przeczuwając żadnego niebezpieczeństwa. Lokomotywa uderzyła w wóz, rozbija go na dwie połowy. Dotąd wszystko w porządku. Jedną połowę odrzuciła na 500 kroków, przyprawiwszy kilka osób o ciężkie rany. I to jeszcze dosyć niby w porządku; ale tutaj właśnie następuje epizod, którego opisu nie chcąc przekreślić, powtarzam słowa sprawozdawcy jednego z pism naszych: „...jako byk, kiedy na rogi chłopca wzięwszy, na grzbiet go sobie zarzuci, tak ona (lokomotywa) drugą połowę wozu nabrawszy (sic!) na siebie, zarzuciła ją sobie na wierzch razem z trojgiem dzieci i popędziła dalej. Dzieci spały“. Pominąwszy klasyczny sen owych trojga dzieci, których cała ta historia nie zdołała obudzić, czy wyobraź się sobie szanowny czytelniku wspaniały ruch lokomotywy, zarzucającej sobie połowę wozu na kark?... Zaprawdę, takie lokomotywy trafiają się czasami w — humbugach amerykańskich, ale żeby się miały poławiać na spokojnej ziemi saskiej, o tem nigdy nie słyszałem, a zapewne i ty Szanowny Czytelniku. Ano, do śmierci człowiek się uczyć musi, nawet z „Kuryerów“.

Tragiczniejsza o wiele katastrofa zdarzyła się w Belgii, na linii kolei żelaznej pod Ottignies. Tutaj bowiem zetknęły się dwa, całą siłą pary pędzące pociągi, z których jeden był osobowy. Obie lokomotywy zdruzgotane, potrząskane i spiętrzone na sobie wagony, straszliwy wrzask przerażenia, jęki rannych i umierających, wydobywające się z bezkształtnego stosu drzewianych i żelaznych, oto obraz, jaki się po tem fatalnem spotkaniu oczom służby kolejowej i obecnych na stacyi osób przedstawił. Ośmnaście osób zabitych na miejscu, 40 rannych tak ciężko, że niema nadziei utrzymania ich przy życiu, 100 osób rannych lżej, oto w straszne cyfry streszczona tragedia jednej chwili nieuwagi. Małe opóźnienie się pociągu osobowego tylu ludzi przyprawiło o śmierć lub kalectwo. Może na swoje szczęście, ci co winni byli tego opóźnienia, nie przeżyli ofiar swojej lekkomyślności: pierwsi przypłacili ją życiem.

Nie można bezkarnie igrać z tą niby dobroczynną parą, która świat ten tak potężnie pchnęła na drogę postępu, ale żartować z sobą nie pozwala. Niewiele atoli od niej lepszą jest pod tym względem nibyto okrutnie niewinna elektryczność, która świeci a nie parzy i rzekomo żadnego nie przedstawia niebezpieczeństwa. Żadnego figla wyplatała niedawno temu ta skromnista ponad nowym kanałem niemieckim, zwanym Północnym, albo kanałem Wilhelma. Jeden z płynących kanałem okrętów zerwał przypadkiem drut będący przewodnikiem elektryczności dla lamp oświetlających wybrzeże kanału. Wieczorem szło brzegiem dwóch robotników, nie wiedzących naturalnie o niczem, i jeden z nich dotknął piersiami drutu, który się był nisko ku ziemi opuścił. Nieszczęśliwy padł odrazu martwy, całym ciężarem ciała przyciskając drut do ziemi. Drugi, szczęśliwszy, trącił tylko drut ramieniem i dostał jedynie silnej kontuzji. Gdy się zbiegli koledzy, nietylko o jakim bądź ratunku dla pierwszego biedaka nie było mowy, ale nie można było ciała jego uprzątnąć. Nietylko gołemi rękami, ale nawet drągami drewnianymi nie można go było dotknąć, gdyż za każdym razem następowało silne uderzenie elektryczne. Trzeba było dać znać na stacyę, i dopiero po zarządzonej przerwanii prądu zdołano do zwłok dostąpić. Piękna mi niewinność i nieszkodliwość!...

Wyobraźcie sobie państwo, że znalazła się już pierwsza para zuchowatych ludzi, którzy odważyli się na zawarcie związku małżeńskiego według najnowszej recepty węgierskiej na tę „instytucyę społeczną“. Co prawda, para ta należy do świata teatralnego, do tego świata, w którym złudzenie mięsza się z rzeczywistością, udanie z prawdą; w którym człowiek, przedzierzgując się codzien w inną postać, traci w końcu poczucie własnego ja i nie wie czy jest



uosobieniem cnoty, czy czarnym szatanem zbrodni i plucastwa. Aktor Marciel Habermann, żyd, wziął ślub cywilny z aktorką (berlińską) Jadwigą Margot, chrześciance. Ta pierwsza próba małżeństwa w sam raz „z kiepska po węgiersku“ zawartego, odbyła się naturalnie w Peszcie, gdzie też skojarzone na nowy manier stadło zamieszkało, czując oczywiście, że gdzieindziej byłoby mu nie do twarzy!...

Kiedy potraciliśmy o teatr, to już zaznaczmy, że amerykańskie zaczęły instytucje syndykatów już i do przemysłu teatralnego zastosowały. Czternaście teatrów północno-amerykańskich zawarło między sobą syndykat, mocą którego obowiązują się zastosować do teatrów zasadę Monroego, to jest nie dopuszczać konkurencji europejskiej; płacić jak najmniej aktorom a jak najwięcej kazać sobie płacić za miejsca w teatrze; wreszcie nie urządzać samym sobie konkurencji przez sadzenie się na przedstawienia sztuk nowych. No i *all right*. Tylko jeżeli panowie amerykańskie sądzą, że coś nowego zrobili, to się grubo mylą. Ja znam w Europie teatry, które, bez żadnych tam syndykatów, sztuk nowych strzegą się jak ognia, a aktorom nietylko płacą mało, ale najczęściej nic nie płacą. Niech też i amerykańskie przekonają się choć raz, że niema nic nowego pod słońcem.

Niedawno temu Bismarck, rozmawiając z literatem angielskim Stefensonem, rozwodził się nad szlachetnością zawodu rolniczego i oświadczył, że teraz nic go nie obchodzi niewdzięczna polityka, i że się wyłącznie poświęca wdzięcznemu zajęciu około roli. Jeżeli mam prawdę powiedzieć, to ja tam niezupełnie wierzę w to sielankowe usposobienie exzelaznego kanclerza; a gdybym nawet uwierzył, to nie chciałbym być jego sąsiadem; przekonany bowiem jestem najmocniej, że pługi jego same z siebie muszą się worywać w cudze granice.

Francuzi zdobyli nareszcie Madagaskar. Dnia 30-go Września generał Duchesne, na czele wszystkich ludzi zdrowych i zdolnych do dźwigania karabinu, których z 15,000-cznego korpusu zaledwie 4,000 pozostało, wszedł do stolicy madagaskarskiej Tananariwy, i przydybawszy królową w „srebrnym pałacu“, zawarł z nią traktat pokojowy, mocą którego rozciągnął surowy protektorat francuzki nad Madagaskarem, rodzinę panującą pozostawił przy tronie, a tylko małżonka królowej a zarazem pierwszego ministra, starego szczerwanego lisa, z kraju wypędził.

Rządowi francuzkiemu wiadomość o tem zwycięstwie nadeszła w samą porę, przed otwarciem posiedzeń parlamentu; wskutek bowiem dotychczasowego niepowodzenia wyprawy i niedołączenia jej przez administrację wojskową zaopatrzenia, zbierała się nad głowami gabinetu p. Ribota burza, grożąca mu pewnym wywrotem. Zdobyć, a raczej zajęcie Tananariwy, gdyż Howasi jak wszędzie tak i tutaj uciekli, nie stawiając żadnego prawie oporu, zupełnie zmieniło postać rzeczy. Generał Duchesne, o którego odwołaniu już myślano, wyrósł nagle na bohatera, na chwałę narodu, a rząd będzie mógł opozycji bluznąć w oczy podbojem wyspy ogromnej. Blask sławy orężnej zawsze ośniewa francuzów i usta im zamyka; a lubo zwycięstwo nad tchórzliwymi Howasami jest zaledwie surogatem tej sławy, to jednak — „w niebytności jegomości dobry i pan podstarości“.

W Konstantynopolu — jak piszą dzienniki — jeszcze się nie uspokoiło. Komitet ormiański z jednej a softowie i stronictwo starotureckie z drugiej strony, podsycają wzburzenie, które od czasu do czasu w krwawe starcia wybucha. Porta, z jednej strony pod wpływem prądów społeczeństwa tureckiego nurtujących, z drugiej pod naciskiem mocarstw sprzymierzonych, a mianowicie Anglii, nie wie sama co począć, z kąd rady zasięgnąć. Zbroi się więc jak może na wszelki wypadek, a rady szuka w jedynym, na pozór przynajmniej, bezinteresownym źródle. W ostatnich dniach wpływ ambasadora niemieckiego począł brać przewagę w Iildiz-kiosku.

E. Jerzyna.

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i zagraniczna.

**Ciekawe nieporozumienie.** W czasopiśmie wychodzącym w Piotrkowie p. t. „Tydzień“, delegat taksowy Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego p. Pruski, zwrócił uwagę na fakt, iż skutkiem wydawania przez Bank Państwa pożyczek na zboże zmniejszyła się ilość pożarów u obywateli ziemskich. Zrobił się tedy w prasie naszej z powodu tego rumor; pisma zwłaszcza „poświęcone interesom ziemianom“, ogłosiły protesty, a „Rolnik i Hodowca“ w N-rze 39; w artykule wydrukowanym większym pismem p. t. „Odprawa“, zmonitował surowo i pismo

i jego korespondenta, wołając patetycznie: „Że tam jakiś pan Pruski pozwolił sobie na tak niemądry i ubliżający obywatelstwu naszemu wybryk, nie dziwimy się wcale; ale stanowczo mamy za złe redakcyi „Tygodnia“, że lekkomyślnie wydrukowała ten nieuzasadniony zarzut i niezasłużone oszczerstwo rzucone w twarz „ziemiaństwu naszemu. My ze swej strony — dodaje „Rolnik i Hodowca“ — protestujemy najenergiczniej przeciwko takiemu „spotwarzaniu ludzi pracujących na zagonie w pocie czoła“ etc. Z niemiejszą energią ujęła się za krzywdę wyrządzoną „ziemiaństwu“, wywiedziona w sztuce podobania się wszystkim, — „Biesiada Literacka“, słowem zrobił się, powtarzamy, rumor. Tymczasem naprawdę był to hałas o nic, gdyż ani p. Pruski, ani może i redakcyja „Tygodnia“ piotrkowskiego, nie mieli względem „ziemiaństwa“ naszego myśli złej, czy „oszczerczej“, a nawet podając ów fakt, mieli zapewne na uwadze nie „ziemiaństwo“ lecz zupełnie kogo innego. Jak nas bowiem objaśniają ludzie znający bliżej stosunki o jakich mowa, rzecz ta ma się jak następuje. Pożyczki bankowe udzielane na zboże wpływają istotnie na zmniejszenie liczby pożarów u obywateli ziemskich, ale dzieje się to wskutek tego jedynie, że zboże, zastawione w Banku, ubezpieczone jest przymusowo polisą — na rzecz tegoż Banku i polisa ta, czyli raczej wynagrodzenie ubezpieczeniowe nią objęte, w razie pogorzeł, *żadnym aresztem*, ze strony małomiasteczkowych zazwyczaj wierzycieli, *nie podlega!* Przeciwnie zaś: to samo zboże, nie zastawione w Banku a uległe pożarowi, ułatwia znacznie, za pomocą aresztów kładzionych na wynagrodzeniu przypadającym z polisy, odebranie prawdziwych lub fikcyjnych należności panom Szajom, Jojuom, lub Moszkom. Czyli, że w tem, aby po wsiach pożary były, interesowani są nie obywatele ziemscy — i tego chyba nikt i nigdy przypuściłby nie mógł — ale raczej ich starozakonni wierzyciele którzy w ten sposób, łatwiej nierównie i bez zbyt długich korowodów, rachunki swoje lichwiarskie regulować mogą...

I owóż ciekawe, jak widzimy, nieporozumienie! — a gdzie jego przyczyna? Ano jużci w tem tylko, że ani p. Pruski, ani też redakcyja „Tygodnia“ nie mieli dość... śmiałości aby myśl swoją wypowiedzieć jasno i wyraźnie. I lepiej, wygodniej im widocznie było, rzucić nawet, brzydki istotnie, cień na „ziemiaństwo“, aniżeli narazić się Moszkom małym, zwyczajnym, a przez nich przerożnym Moszkom wielkim. U nas tak! Na szlachtę, czy inne stany nasze społeczne, bodajby rzeczy niebywałe, wygadywać możesz; ale przed finansierą żydowską, wszelkiego stopnia i gatunku, mores znaj — i basta! W rezultacie nic to nie szkodzi, że p. Pruski, i „Tydzień“ są obecnie pociskami dziennikarskimi kamienowani bo i po co było podnosić rzecz samą skoro nie miało się odwagi przedstawienia jej w oświetleniu prawdziwym?

**Z Petersburga.** Korespondent petersburski „Warsz. Dniwnika“ donosi, iż wkrótce już rozpoczyna się nanowo prace komisji utworzonej przy departamencie handlu i przemysłu pod przewodnictwem dyrektora W. Kowalewskiego, w sprawie wywozu płodów gospodarstwa wiejskiego. Na pierwszych posiedzeniach rozbiegane będą pytania, dotyczące pomocy ze strony rządu dla hodowców chmielu, środków i rozmiarów tejże pomocy, oraz pytania dotyczące wywozu wełny.

**Nieprawda w „Prawdzie“.** Otrzymujemy notatkę następującą, z prośbą o pomieszczenie jej w „Roli“. W N-rze 40-m „Prawdy“, w rubryce zatytułowanej „Pamiętnik“, znajduje się artykuł: „Kanwa reporterska“, zawierający naganę dla doniesień reporterskich, „często zupełnie sprzecznych, a zawsze bałamutnych“, i zaraz poniżej, w tymże samym N-rze „Prawdy“ i w tejże samej rubryce: „Pamiętnik“, w artykulu: „Unitas“, pomieszczono doniesienie i błędne i bałamutne. Mianowicie, przed niedawnym czasem, aptekarze warszawscy, pod nazwą powyższą: „Unitas“, zawiązali spółkę, celem utworzenia hurtowego składu materyałów aptecznych; a „Prawda“, donosząc o tem, pisze między innymi: „Ci „składnicy, którzy dotąd działali osobno, musieli z konieczności „przystąpić do związku, gdyż po za tym łańcuchem czekała ich „ruina“ (sic!).

Otóż w tem doniesieniu jest błąd reporterski, jeden właśnie z tych, które „Prawda“, o kilkanaście wierszy wyżej, surowo i słusznie bardzo zganiła. Dawni bowiem właściciele składów aptecznych do związku ze składem „Unitas“ nie przystąpili, żadnego „syndykatu“ nie utworzyli i do żadnego „syndykatu“ nie należą, bacząc na to, że wszelkie syndykaty działają na szkodę konsumentów, podczas gdy wolna konkurencya — potrzebom publiczności odpowiada najlepiej.

F. G.

**Wystawa w Sosnowcu.** W tygodniu ubiegłym, w obecności J. E. Głównego Naczelnika Kraju, hr. P. A. Szuwałowa, i przedstawicieli władz, otwartą została w Sosnowcu wystawa przemysłowa. Na wystawie reprezentowanym jest przemysł wielki.

**Z prasy.** „Wędrowiec“ (Nr 41) w prowadzonej obecnie żywo i starannie kronice: „Światła i cienie“, podaje fakt rzucający istotnie na pojęcia pewnych sfer „inteligencji“ warszawskiej cień nader posępny:

...„Na cmentarzu — powiada kronikarz — okalającym ko-



ściół ŚŚ. Piotra i Pawła na Koszykach, spotykam 12-o letniego chłopczyka, przechadzającego się wówczas, gdy w świątyni zaczęła się Wotywa. Rodzicem malca znam dobrze, zapytuję więc młodego zucha, co tu robi?

— Czekam na matkę — brzmiała odpowiedź.

— A gdzie matka?

— Tam — rzekł, czyniąc gest w stronę kościoła.

— Dlaczego ty nie wejdiesz, nabożeństwo właśnie się zaczyna?

— A to po co?

— Nie wiesz po co się chodzi do Domu Bożego? — zawołałem zdziwiony.

— A no... aby klepać pacierze, z których nikomu nie nie przyjdzie.

— Chłopcze, bój się Boga, kto ci to powiedział?

— Ojciec przecież ciągle się wyśmiewa z matki i mówi, że kościoły są dobre tylko dla ciemnych ludzi, a zresztą przebywanie w powietrzu ścieśnionem szkodzi zdrowiu.

— Kłamiesz, ojciec tego nie mógł powiedzieć — rzekłem oburzony.

— Co mi pan będziesz zwracał głowę, ja wiem lepiej o wszystkich banialukach, dewotkach — zuchwale powiedział młokosik i z łobuzerskim gestem odbiegł...

Takich więc mamy dziś ojców i takie są owoce owego rzekomego „postępu“, którego rzeczniczy i prowodyrowie, przez lat wiele, kładli ludziom w uszy: bądźcie zwierzętami! bądźcie koniecznie zwierzętami! No i ta propaganda zrobiła jak widzimy swoje, skoro i takich nawet bydła, jak w z o r o w y ów ojciec bezwyznaniowego malca, wśród ludzi nie brakuje. Nie darmo też organ p. Loewenthala (№ 282) jednego z prowodyrów owych zowie aż „znakomitym“, gdyż dla tych którym zależało na zdemoralizowaniu społeczeństwa — dla „obywateli mojąszowych“ — działał on istotnie... znakomicie.

**Religijność Pasteura.** Jak o tem mówiliśmy już w „Roli“, Pasteur nietylko był znakomitym uczonym, ale i wierzącym głęboko chrześcjaninem-katolikiem. Za jeden zaś z dowodów tej jego religijności posłużyć może choćby taki fakt, jaki świeżo, z okazji zgonu istotnego dobroczyńcy ludzkości, przytaczają dzienniki: „Przed dwoma laty słynny uczony wraz z przyjacielem swym, proboszczem z Garches, był obecnym na rozdaniu nagród w szkole komunalnej. Wymowa urzędowa popłynęła przy tej sposobności bystrym potokiem; wszelacy jednak mówcy starali się skwapliwie zachować tak zwaną „neutralność“.

Wychodząc ze szkoły, Pasteur rzekł do swego przyjaciela:

— Rozumiem jak księdzu proboszczowi musiało być boleśnie, być świadkiem ceremonii tego rodzaju, wśród której ani razu nie słyszeliśmy imienia Pana Boga. I ja jestem pod równie przykrem rważeniem: szkoła bez Boga wydaje mi się czemś potwornym.

I cóż na to „uczenci“ nasi apostołowie „wolnej myśli“ i „moralności niezależnej“?

**Sklepy chrześcijańskie.** Znaną jest czytelnikom naszym sprawa założenia spółkowego sklepu chrześcijańskiego w Żurominie (gub. Płocka), gdyż parokrotnie już wypadło nam mówić o niej w „Roli“. Szło tam mianowicie o to, że założeniu sklepu, stosunkami i wpływami swojemi, bruździł głównie lekarz miejscowy pan B., czego naturalnie „Rola“ ze stanowiska swojego pochwalić nie mogła, owszem zganić była obowiązana, boć od rozwoju sklepów tego właśnie rodzaju zależy, w znacznym stopniu, wydobywanie handlu z monopolu żydowskiego i ochrona przed wyzyskiem Judy ludności chrześcijańskiej. W obronie atoli pana B. wystąpił korespondent „Słowa“, niejaki p. Wiktor Suski, a gdyśmy w Nr-ze 40-stym wykazali, że filipika tego pana była mu podyktowaną przez pry w tą i w z g l e d y osobiste, — obecnie obu tych oponentów naszych wziął w gorącą obronę „Przegląd Tygodniowy“ (Nr 41) napadając równocześnie na „Rola“. A ponieważ organ ten „postępowy“ jest, jak wiadomo, oddany w zupełności interesom żydostwa i przez judajczyków wyłącznie niemal zapisywany, przeto dowodzenie dalsze, czyjej sprawy, przeszkadzając utworzeniu sklepu spółkowego, oponenti, no... i, jak to widać, pupilkowie „Przeglądu“ p. Wiślickiego bronili, byłoby już chyba zbyt czynnem.

**Nowości wydawnicze.** Drukowana w „Wędrowcu“ powieść Antoniego Werytusa p. t. „Wierzę w Boga“, o której kilkakrotnie, ze względu na znaczną jej tendencję, wspominaliśmy w „Roli“, wyszła w książce osobnej. Ocenę utworu tego skreślona piórem ks. kan. Niedziałkowskiego, pomieścimy wkrótce.

Wyszło w Lublinie, godne ze wszech miar zalecenia dziełko p. t. „Czy umiesz się spowiadać? — nauka o Sakramencie Pokuty z dodatkiem o Komunii Świętej“, zebrał ks. Ig. Jasiński, wydanie trzecie przejrane i powiększone. Skład główny dziełka w Warszawie — w księgarni Wodzyńskiego Krakowskie Przedmieście Nr 41. (Cena kop. 30).

**Z teatru i muzyki.** Na scenie teatru Wielkiego ma być wystawioną w tygodniu przyszłym opera Thomasa p. t. „Hamlet“.

Przybyła do Warszawy i wystąpiła z koncertem słynna śpiewaczka pani Marcelina Sembrich-Kochańska.

Pierwszy w sezonie bieżącym koncert „Lutni“ warszawskiej odbędzie się w dniu 24 b. m. Do programu koncertu wejść mają dwie nowe pieśni ludowe.

**Zmarli:** Ś. p. ks. Józef Janusewicz, niegdyś Misyonarz, b. profesor Seminarjum Lubelskiego, ostatnio proboszcz parafii Serniki w dekanacie Lubartowskim, kapłan wielkiej świątobliwości — zm. tamże, przeżywszy lat 71.

## ROZMAITOŚCI.

### Honorowy.

Honor — wyraz kilku znaczeń  
W każdym rzecz jak herb ozdobna  
Lecz pozory tylko głośzą,  
Że go „nabyć“ niepodobna.  
Posłuchajcie historyki  
Może bajki, może z życia,  
A dowiecie się, że honor  
To rzecz także do nabycia.  
Judka Pająk w młodych latach  
Był pachciarzem gdzieś w majątku,  
Tam zaczynał studia życia  
Od zawiązku, od początku.  
Tam przekonał się, że tylko  
Jedno godło wiecznie ceniąc,  
Pozyskuje się tę siłę  
Co u ludzi zwie się „pieniądz“.  
Nie przebierał przeto w środkach,  
I wędrując przez manowce,  
W sieci lichwy muchy łapał,  
Lub ostrzygał ciche owce...  
Aż nareszcie kupił karczmę,  
Na fortuny jadąc kole,  
Tu właściwie zaraz znalazł  
Do popisów swoich pole!  
Dziedzicowi „dopomagał“  
W chwilach zwątpień, albo troski,  
I tak przelał weń fundusze  
Że sam... panem stał się wioski...  
Gdy zamieszkał już we dworze,  
Był dziedzicem, panem dworu,  
Miał karoce, cugi, ruble,  
Wszystko, wszystko — prócz... honoru!  
Odtąd Judka wziął na ambit,  
Przestał kredą chłopów łupić,  
Bo powiedział sobie w duchu:  
Bądź co bądź — trza „honor“ kupić.  
I wnet przyszła myśl genialna  
Co rozstrzygnąć miała sprawę —  
Oto w ręce ex-dziedzica  
Jeden... folwark dał w dzierżawę!  
I odezwał się świat cały  
Uwielbienia i czci słowy,  
Że bogaty Judka Pająk  
To jest człowiek... „honorowy“.  
pk.

## NADEŚLANE.



Fabryka **L. Krzymuskiego** prosi o zwracanie uwagi na obok umieszczony znak, odpowiadając za dobroć **Makaronów**, tylko takowym opatrzonych.  
427-8-3

### Odpowiedzi Redakcyi.

Wszystkim życzliwym, za nadesłanie w dalszym ciągu adresów celem przesyłania „Roli“ w „kwartale próbnym“, dziękujemy serdecznie.

Sz. ks. J. Perz... w Rzecz... — Za adres i życzliwe słowa „starego kapłana“ najgorętszą składamy podziękę. Przesyłki o jakiej Sz. Ksiądz Dobr. wspomina, dotychczas nie otrzymaliśmy; nie wątpimy jednakże, że nas dojdzie.

Sz. ks. P. Jabł... w Bielsku... „Rola“ jest obecnie opłaconą po dzień 1 Kwietnia 1896 roku.

Sz. ks. Jan Podziun... w Lip... — Prenumerata kwartalna „Roli“ wynosi rs. 2; że zaś otrzymaliśmy rs. 3, — przeto rs. 1 zapisujemy na rok przyszły.

Pani L. Kras... w Zakrzewie. — Istotnie, i my nie umiemy sz. pani odpowiedzieć na to: w jakim celu „Tygodnik Ilustrowany“ podaje ob-



szerny i szczegółowy opis Monte Carlo, zaznajamiając przytem czytelników—nawet z zasadami gry w ohydnej tej jaskini szulerskiej. Nie przypuszczamy wszakże iżby celem tym być miało napedzanie jaskini, nowej klienteli. Wogóle niema tu ze strony redakcyi tyle może złej woli, ile jest braku rozważli i zastanowienia.

*P. A. Pl... w Kiel...* — Rachunek jest obecnie w porządku.

*Polakowi w Żyrar...* — Postaramy się w jednym z N-rów najbliższych dać odpowiedź wymotywowaną.

*Pasażerowi.* — Z powodu braku miejsca musieliśmy odłożyć do N-ru przyszłego.

*P. Czes. Brat... w Warsz...* — Dziękujemy uprzejmie; ustępstwa wszakże takie wyjątkowo tylko czynić możemy; a „kwartał próbny“ ustanowiliśmy wyłącznie dla prowincyi, której mieszkańcy nie mają dość łatwej sposobności zapoznania się z pismem. W Warszawie „Rola“ w każdej znajduje się cukierni.

*Czytelnikowi M. K. w Warsz...* — W takim razie może pan zechce zgłosić się do redakcyi, a służyć mu będziemy rocznikami „Roli“, dla wyszukania owego, „szykanującego“ pana B... artykułu czy wiersza, o którym my przynajmniej nie wiemy.

*P. Buczkiewicz w Zegrz...* — Chciej pan z taski swojej zrozumieć, że za nadsyłane adresy żadnego wynagrodzenia nie dajemy. Jest to tylko grzeczność tych szanownych czytelników i abonentów naszych którym idzie o byt dalszy i rozwój swego organu. Z adresów więc nadesłanych przez pana nie skorzystamy, a ogłoszenie dane raz już bezpłatnie, powtórzone nie będzie.

*Semicie“ z Kal...* — To stałe przywoływanie cholery na redaktora „Roli“, tak nam już spowszedniało a i wam tak nie pomaga, że mogli byście sobie oszczędzić — i fatygi i marek. Już nawet radziliśmy panom że pieniądze wydawane na porto, lepiej byłoby zachować na podróż do... Argentyny. Tylko że i tam nawet wasz „baron“ (!) Hirsch już was nie chce podobno.

**Sprostowanie.** Z powodu listu zamieszczonego w „Roli“ w N-rze 11 z r. b., a dotyczącego rozsiewania fałszywych wiadomości przez pana Jana Piechowskiego, jakoby mi pozwolił sprzątnąć pszenicę na jego polu przemennie zasianą: — niniejszem oświadczam że po bliższem zbadaniu kwestyi, pan Jan Piechowski w rozsiewaniu tych wieści nie brał udziału; zaś sąd polubowny nastąpił skutkiem zobopólnej zgody.

Repin d. 21 Lipca 1895 roku.

(448-1-1)

Wyszła w Warszawie z drukarni Czerwińskiego i jest do nabycia książeczka pod tytułem

### Przewodnik katechizmowy

dla matek i dla przysposabiających dzieci do I-szej Spowiedzi i Komunii Ś-tej przez ks. G. Augustynika dziekana Włoszczowskiego. Wydanie drugie poprawione i uzupełnione. Cena kop. 5. (420-3-3)

Wyszło z druku w Warszawie i jest do nabycia w księgarniach dzieło pod tytułem:

### „Historia życia Jezusa Chrystosa Zbawiciela Świata“

przez Ks. Szymona Domańskiego.

Cena rs. 1 kop. 80, — z przesyłką rs. 2. Skład główny w księgarni Orgelbranda.

(422-3-3)

**E. K. KOLINSKIEGO** KURTYERER KSIĘGARNI KSIĘGARNI  
W WARSZAWIE. — ULICA MARSZAŁKOWSKA 122.

Junosza K. Fotografie wioskowe rs. 1.  
Queyrat T. Wyobrażenia u dzieci i jej odmiany, kop. 80. Laskowski K. Szkice i typy. Paracelacya, kop. 80.

### REKLAMY.

**Dla uczniów** mundury bluzy i sznele. Wielki wybór. Ceny przystępne. W Magazynie ubiorów męzkich Konstantego Jakimowicza, Miodowa 12.  
362-12-8

**A. MITKIEWICZ DENTYSTA**  
Marszałkowska 129  
przyjmuje chorych od 10 do 5 p. (414-6-3)

### Firma F. Anczewski

(właściciel Teodor Lisowski)

Fabryka CUKRÓW i CZEKOLADY  
Warszawa, Niecała 4,

otrzymała za swe wyroby 409-5-4

### złoty i brązowy medale

na wystawie ogólnie ogrodniczej warszawskiej.

**Dr J. D. Grabowski Dermatolog**  
(Choroby skóry i syfilis)  
powrócił z Buska.

Zielna 21 — od 4 do 6. 447-2-1

POLECA SIĘ

Pierwszorzędny a tani **HOTEL ANGIELSKI W MIEŚCIE CZĘSTOCHOWIE**

w bliskości dworca  
KOLEI WIEDENSKIEJ.



**! Oszczędzajcie Obuwie !**

Warszawa.

**KRÓLEWSKA 31.**

Kupujcie tylko szuwaks z kluczem pod spodem puszki, nagrodzony na wystawie Lwowskiej, fabrykacyi Antoniego Gólczewskiego, sukcesora firmy: **Jan Seydlitz**, egzystującej od 1825 roku, oraz z kluczem Putz-pomadę, Atrament, Smarowidło do skór, a także czar-ną glazurę „*Nouveau Chique*“.



379-16-6

### OGŁOSZENIA.

## Giełżyński Piotr

4-52-42

Otrzymał znaczne transporta Dywanów, Pokryć meblowych, Firanek, Kołder, Chodników i t. p.

A także stale utrzymuje duży wybór:

**Materiałów na suknie damskie, okrycia i t. p.**

**NB.** Część zakupu byłego zarządzającego sprzedaje w POŁOWIE CENY.

Mając znaczny pewny obrót i poprzestając na małym zarobku, konkuruję z handlującymi po sklepach, tem więcej mieszkaniach prywatnych, nawet poddaszach.

Duży wybór! Ceny niskie! Obsługa prędką, delikatną, pod osobistym kierunkiem właściciela.

**Marszałkowska Nr 137.**

**FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH  
I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRYCH,  
oraz BANDAZY**

## I. Jodłowskiego

Marszałkowska Nr. 137

i Bieleńska Nr. 5,

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. 5-52-42

Fabryka Wyrobów **SZMUKLERSKICH**

**W. Pomorskiej 144 Marszałkowska 144**

Warszawa,

wejście z Rysiej.

poleca frędzle, taśmy, przepaski do mebli, portier i firanek, od najtańszych do bardzo eleganckich—gotowe i na zamówienia. 430 26-3

DOM BANKOWY

## BR. POPŁAWSKI

w Warszawie, ulica Wierzbowa hotel Angielski,

ZALATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACYE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopełnia konwersye Listów Ziemskich i miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz uskutecznia wypłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Złatwia bezpłatnie realizację kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacyj. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia. 321-26-12

Handel Win  
**Tomasza Zaniewickiego**

Warszawa 333-52-11

ulica Senatorska Nr 3 (gdzie dawniej był Dobrycz)

Otrzymał na skład główny Wina Krymskie z winnic **J. W-go Skirmunta** w Bałakławie i takowe poleca.



**FORTEPIANY I PIANINA**

najnowszych systemów, 372-52-6  
poleca fabryka **N. J. Nowickiego**, Chmielna 9.



Fabryka Kapeluszy i Czapek

**KAROLA FICHTNERA**

ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie  
poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach,  
oraz Czapki oficerskie i cywilne.

Ceny umiarkowane.

132-52-32

75 52 34



Księgarnia GEBETHNERA I WOLFFA w Warszawie  
poleca ostatnie wydawnictwa: (445-3-1)

- A WANCIN M. Ks. Rok Chrystusowy, czyli rozmyślania na każdy dzień roku o życiu i nauce Pana naszego Jezusa Chrystusa. Tłumaczył z łacińskiego ks. Al. Jelowicki. Wydanie nowe, przejrzał i do użytku osób wszelkiego stanu zastosował O. Prokop Kapucyn. 1.20
- BOUGAUD Ks. Biskup. Chrystyanizm i czasy obecne. I. Wiara i niewiara. Tłumaczenie z francuzkiego Ks. P. Skolimowskiego 1.50
- CHAIGNON Ks. Rozmyślania dla wiernych. Przekład z franc. Drugie poprawne wydanie. 4 tomy. 5.—
- DIDON W. O. Z. K. Jezus Chrystus. Z 20 wydania francuzkiego przełożył Biskup Henryk Piotr Kosowski. 2 tomy. 5.—  
w ozdobnej oprawie 7.—
- DUILHÉ de SAINT-PROJET. Apologia naukowa wiary chrześcijańskiej. Przekł. z franc. poprzedzony słowem wstępnem Ks. Biskupa Michała Nowodworskiego 1.80
- FULMAN M. Ks. Skarbiec odpustowy, czyli zbiór modlitw z odpowiedniami uwagami do codziennego użytku. Wydanie nowe 1.20  
w oprawie płóciennej, brzegi złożone 2.—  
szagrynowej 3.—
- GAY K. Ks. "Wykład tajemnic różańca świętego. Z franc. przełożył Biskup Henryk Piotr Kosowski. 2 tomy 3.—
- KAMOCKA J. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Nabożeństwo całoroczne, wzbogacone modlitwami i rozmyślaniami czerpanymi z notatek Biskupa K. Wnorowskiego i pism innych Kapłanów. Wyd. nowe dla kobiet 1.—  
w oprawach od rs. 1.50 do rs. 6.
- KRASSET Jan Ks. Sługa Chrystusowy w samotności, czyli dziesięciodniowe rekolekcje. 1.—
- LIGUORI Alfons Św. Droga uświętobliwienia. Wydanie trzecie. 3 tomy 1.50  
pojedyncze tomy po —.60  
— Nauki na uroczystości Najśw. Maryi Panny. Tłum. i wypowiedział O. Prokop Kapucyn —.60
- PELCZAR Józef Ks. Życie duchowne, czyli doskonałość chrześcijańska, według najcelniejszych mistrzów duchownych. Wyd. 5-te przejrzone i powiększone. 2 tomy 3.—
- ZAŁĘSKI Stanisław Ks. Triduum dla kapłanów. 1.35  
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

**Własnego wyrobu**

- Koszule męzkie najlepszego kroju z wyborowego madoopolamu bez kołnierzy i mankietów . . . sztuka po rs. 1.35  
te same z webowemi gorsami . . . 1.80
- Kołnierzyki poczwórne, najświeższe fasony, 1/2 tuz. od rs. 1.10  
webowe . . . 1.40
- Mankiety . . . 1.80

POLECA:

**A. KIERST i S-ka**

5. Bielańska 5 (vis à vis Danielewiczowskiej).

UWAGA. Celem uniknięcia pomyłek w kupnie, uprzejmie prosimy naszych odbiorców o łaskawe zwracanie uwagi na firmę i Nr 5 nad magazynem. 400-52-4

**DOM BANKOWY** 6-52-42

**X. RADZISZEWSKI**

w Warszawie, Hotel Europejski,

ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż pod własną firmą otworzył

**DRUGI  
DOM BANKOWY  
W WILNIE,**

gdzie wszelkie interesa, w zakres bankierski i handlowy wchodzące, załatwiane będą. — Adres dla korespondencji: Dom Bankowy X. Radziszewski w Wilnie, Hotel Europejski. Adres dla depezy: Radziszewski — Wilno.

NOWO-OTWORZONA

**Odlewnia z wszelkich metali  
L. STAŻEWSKIEGO**

Marszałkowska Nr 89 w Warszawie.

Podjekuje się odlewów maszynowych, galanteryjnych, płaskorzeźb, figur i t. p.  
Ceny umiarkowane. 327-10-10



FABRYKA SZCZOTEK I PĘDZLI  
**WOJCIECHA BIELSKIEGO**  
dawniej K. MARTWICH  
w WARSZAWIE,  
147 Marszałkowska 147

Poleca wszelkie wyroby w zakresie szczotkarstwa wchodzące w gatunkach wyrobnych. 336-21-11

ZAKŁAD KUŚNIERSKI 397-6-3

**WACŁAWA RAAB**

w Warszawie, Marszałkowska Nr 149.

Fabryka Organów

**Braci BLOMBERG**

dawniej L. BLOMBERG i Syn

w Warszawie ul. LESZNO Nr 64

Jedyna i największa w kraju, buduje organy przy pomocy motoru i maszyn do obróbki drzewa.

Poleca się uwadze JW-nych i W-nych Rząd-ców Kościołów. 377-52-6

GŁÓWNY SKŁAD MYDLARSKI I FARB (155-38-29)

J. GOKASZEWSKIEGO,

Nowy-Świat 40.

dostarcza do SKLEPÓW CHRZEŚCIAN-SKICH na prowincję: Farby malarskie farbiarskie, Nafty, Oleje, Pokost. Ceny hurtowe. Udziela informacye.

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów norymberskich i Galanteryi

**A. Nipaniecz**

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spiesznie gwarantując dobroć towarów. 434-52-2

ZAKŁAD ŚLUSARSKO-MECHANICZNY

**IGNACEGO CHODAKOWSKIEGO**

w Warszawie, ulica Wilecza Nr 32. 341-10-7

Przyjmuje roboty budowlane i wszelkie mechaniczne oraz reparacye po cenach najprzystępniejszych. Tamże potrzebni uczniowie na praktykę.

Marka



**A. Piekarski**

Specjalna  
Fabryka Krawatów

Warszawa, Orła 11. 190-38-26

**ALOIZY LUDWIG**

SENATORSKA 6,  
MARSZAŁKOWSKA 119,

poleca swoje Składy Nici i Galanteryi.

97 57  
Wysyłki pocztowe uskuteczniają się akuratanie i spiesznie. 52-48

**LEOPOLD KOCH,**

Magazyn Ubiorów Męzkich, Miodowa Nr. 2.

**DOBRCZE i TANIO.**

369-25-7

**Dr. J. Delinikajtis**

LEKARZ HOMEOPATA

Nowo-Senatorska 10,

(Plac Teatralny)

przyjmuje do 11 rano i od 5-7 po południu. 388-10-5

SKŁAD NICI

**H. Bonieczkowskiej**

41 Krakowskie-Przedmieście 41

poleca na obecną porę:

Chustki jedwabne, Kamazse włóczkowe, Koszulki, bawełniane i wełniane, pończochy, skarpetki, rękawiczki, spódnice i kaftanki włóczkowe, a także różne wyroby wełniane i włóczkowe. 419-6-3

Ceny przystępne.

KAPELUSZE męzkie „VELOUR“ i „LODEN“ (styryjskie) na sezon jesienny najmodniejsze i najpraktyczniejsze poleca 446-5-1

**Magazyn T. Weigt**

Królewska, róg Krakowsk.-Przedmieścia.



MARSZAŁKOWSKA

KRAWIEC M. CHMURCZYŃSKI

Niedrogo sprzedają palta i marynarki futrzane, Burki sławuckie, szlafroki, palta jesienne, zimowe, rozmaite garnitury, Spodnie, Bluzy i spodnie uczniowskie, oraz przyjmują wszelkie obstalunki,

ZAWIADOMIENIE



## Fabryka Kas Ogniotrwałych WACŁAWA MATYSZKIEWICZA

ul. Chłodna Nr 40, w Warszawie,

poleca swe wyroby gwarantowanej dobroci, po cenach najprzystępniejszych, konkurując głównie dobrocią wyrobów!

Specjalność fabryki: **Kasetki pół i ogniotrwałe do zamurowania w ścianach, od rs. 45, bardzo praktyczne dla W-nych Księży Dobrodziejów, tak do przechowywania sum kościelnych jak również funduszy osobistych.**

Cenniki na żądanie gratis — franco. Ceny najniższe.

436-15-2

## Akcyjny Eksportowy Browar

„MÖNCHSHOF“  
W BAWARYI.

Oryginalne Piwo w butelkach i antałkach. Na wszystkich znanych wystawach uznane za najlepsze, najzdrowsze i najlepiej się konserwujące piwo.

Nagrodzone 14 złotymi medalami i najwyższą zasługą Chicago 1893 r.

„Mönschbrau“ — clemno.  
Export-Spaten-brunatne.

Dostawa do domów po bardzo niskich cenach.

Generalny Reprezentant na Królestwo i Cesarstwo

## KAROL BERG

Warszawa, Przejazd Nr 5.

Telefonu Nr 962.

Dostać można we wszystkich większych Restauracjach i Składach Win. 411-3-3

## SKŁAD MATERIAŁÓW APTECZNYCH J. MROZOWSKIEGO

ulica Miodowa Nr 8 nowy,

POLECA:

Benzynę do wywabiania plam i do palenia.  
Essencję Octową,  
Farbki do bielizny różne,  
Gąbki toaletowe i powozowe,  
Kakao van Houten,  
Kredę do zębów,  
Krochmale różne,  
Masę woskową do posadzek,  
Ocet zbożowy i winny,  
Olejek do wody kolońskiej,  
Oliwę Nicejską świeżą,  
Pastylki do wódek i likierów,  
Perfumy angielskie i francuskie,  
Proszek Dalmacki na wytępienie robactwa.  
Tran Lekarski świeży,  
Wodę Kolońską Elsnerowską,

oraz

wszelkie materiały apteczne i techniczne.

## M-lle LEONA

Właścicielka Magazynu Mód

poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych 85 do najwykwintniejszych 52-46

2. KOTZEBUE 2.

## J. S. KOCH

(Dyplom z ukończenia szkoły ortopedystów w Paryżu.)

Nowo-otworzona Pracownia

## Przyrządów Ortopedycznych

wykonują wszelkie przyrządy do prostowania ułomności organizmu **Proteza**: ręce nogi, sztuczne całkowite, lub ich części.

Pasy lecznicze i rupturowe. Pończochy gumowe i z psiej skóry. 404-3-3

## Magazyn Ubiorów Męzkich JAKÓBA KOWALSKIEGO

Ś-to Krzyżka Nr 10.

383-12-6

Zaopatrzone w wybór materiałów i gotowych ubrań  
Burki Sławuckie, Bluzy i Spodnie dla Uczniów.

## „UNITAS“ SKŁAD MATERIAŁÓW APTECZNYCH Zjednoczonych Aptekarzy

### 29, ulica Długa 29, HOTEL POLSKI

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

Towary w wyborowym gatunku, wypróbowane chemicznie.

Benzyna, oliwa, farbki, krochmale, glans do bielizny, mydła toaletowe i kosmetyki, perfumy, farby anilinowe i wszelkie artykuły, wchodzące w zakres lecznictwa i przemysłu. 396-6-4

przeniósł swój Magazyn **KRAWIEC**

## FRANCISZEK MINIEWSKI

# NA DŁUGA 21

439-3-2



MAGAZYN OKRYĆ I FUTER DAMSKICH

**A. ŁOJEWSKIEJ****10 Bracka 10**

poleca na sezon jesienny i zimowy, w wielkim wyborze: Burki, Żakiety, Peleryny, Haweloki, Rotundy, Paltoty na futrze i waciu, podług modeli zagranicznych, oraz przyjmuje obstalunki.

Ceny jaknajniższe.

Korty i drap de dames w różnych kolorach na kostiumy od 80 kop.

Okrycia pozostałe z sezonu letniego niżej ceny kosztu.

401—4—4

FABRYKA

WYROBÓW SREBRNYCH I PLATEROWANYCH

**JÓZEF A FRAGET**

w Warszawie

przy ul. Elektoralnej Nr 753 (16)

od lat 71 egzystująca

poleca swoje wyroby platerowane, jakoteż i srebrne.

Magazyny znajdują się: w Warszawie przy ulicy Senatorskiej pod Nr. 447 (17), przy ul. Krakowskie-Przedmieście Nr. 422 (69) i przy ulicy Marszałkowskiej w Magazynie pp. LUBELSKIEGO i S-ki—oraz w St.-Petersburgu, na Newskim-Prospekcie, w domu Ormiańskiej Cerkwi — w Moskwie, na Kuznieckim moście w domu W-nej Terleckiej, — w Charkowie, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Paszczenki—w Odessie, na ul. Deribasowskiej, dom W-go Szipca — w Tyflisie, na ul. Dworcowej, dom W-nej Jarotowej — w Rydze na ul. Wapiennej, w domu Towarzystwa „Ul“—w Kijowie, na Kreszczatiku, w Magazynie W-go Marcińczyka—w Wilnie, u W-go Odyńca—w Lublinie, w Magazynie W-go Marcińczyka—w Kaliszu, u W-go M. Landau—w Konstantynopolu, na Grande rue de Péra, przy placu Tunelu i we Lwowie przy ul. Kapitulnej. 326—21—11

W czasie jarmarków: w Niż. Nowgorodzie, Samarze, Poltawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie i t. d.

Uprzywilejowany dostawca Win

Diecezyi Kujawsko-Kaliskiej

**WŁADYSŁAW ZALESKI**w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście, róg Hr. Berga  
w pałacu J. W. Ordynata Hr. Krasińskiego,

poleca wino Węgierskie z piwnic piotrkowskich i wprost z Węgier, oraz wszystkie gatunki win zagranicznych, krymskich i kaukaskich, Koniaki lecznicze Tokajskie, Rummy, Madry, Herbatę, Kawę, Kakao, Towary kolonialne i delikatesy.

W pokojach gościnnych

Śniadania, Obiady i Kolacje. Piwo antałkowe Pilzeńskie i Monachijskie, „Spaten“ Ostrygi świeże i Kawior Astrachański niesolony. 449—10—1

Wapno na wagony, Cement, Gips,  
Posadzkę terrakotową, Cegły ogniotrwałe, Belki żelazne i Szyny

poleca

**A. KRYSIŃSKI**

Marszałkowska 122.

P. S. Radzi na lata przyszłe zaweznać lasować wapno. Rażąca nietrwałość tynków w nowowznoszonych budowlach, pochodzi z przyczyny, że nie mamy w zapasie chociażby dwuletniego wapna. 426—3—3



Magazyn Okryć i Futer Damskich

# JOZEF A SKWARY

Niecała Nr 14, pierwszy dom od Ogrodu.

poleca nowe fasony **ŻAKIETÓW** od rs. 14, **ROTUND** od rs. 18 i **WIERZCHÓW DO FUTER** od rs. 20, wykończonych podług modeli zagranicznych, oraz wielki wybór materiałów krajowych i zagranicznych, z których przyjmuje się zamówienia.

398-4-4

## Skład Cygar oryginalnych Hawańskich IGNACY EHRENFRIED

9. Krakowskie-Przedmieście 9.  
(róg Królewskiej)

POLECA

Cygara obstalunkowe:

„MI-FLOR“ w cenie od rs. 3 do 10 za 100 sztuk.

„DELICIAS“ Antwerpskie.

Oryginalne Hawańskie różnych marek i na różne ceny.

Papierosy obstalunkowe:

„PHENOMENE“ i EFFENDI

znakomitej dobroci, w cenie od rs. 6 do 30 za 1000 sztuk,

jak również

oryginalne „EGIPSKIE“ na różne ceny.

Tytunie obstalunkowe:

*Specyalne mieszanki do papierosów:*

„Skutari“		w cenie od rs. 2.20	do 8 za funt.
„P. I. Redrosowa“		„ od rs. 1.52	do 8 „
„M. I. Bostandżogło“		„ od rs 1 —	do 12 „
„Effendi“		„ od rs. 2.20	do 8 „

oraz różne inne gatunki tytuni do papierosów i do fajki na rozmaite ceny.

448-3-1

SPECYALNA FABRYKA

Instrumentów Mierniczych i Rysunkowych  
i Magazyn Optyczny

## G. GERLACHA

egzystujący od 1816 roku

Warszawa, ul. Czysła № 4

poleca:

okulary i binokle, perspektywy teatralne i polowe, lunety, mikroskopy, lupy, barometry, termometry, wszelkie miary składane i zwijane, wasserwagi, cyrkle i grafiony, wagi, instrumenty niwelacyjne i miernicze. Arytmometry, maszyny do pisania.

431-4-2

Nagrodzona medalem złotym na wystawie powszechnej warszawskiej w 1885 r.

Fabryka Organów Kościelnych

## JANA SZYMAŃSKIEGO

w Warszawie, Chłodna 34,

poleca **Organy** Stożkowe i Pneumatyczne.

412-6-2



# AMPLE I LATARNIE WENECKIE,

lichtarze, kandelabry wazony do kwiatów, brzozy i galanteryę drewnianą — poleca

## S. GASIOROWSKI

NOWY-SWIAT № 49.

365-12-4

Nowo otworzony

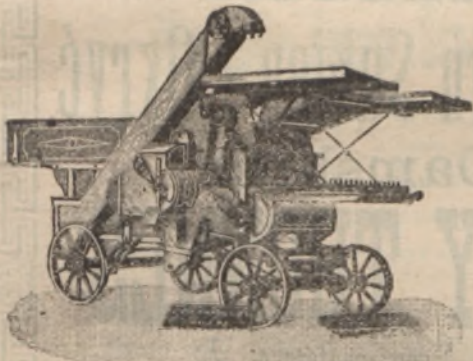
Magazyn Ubiorów Damskich i Konfekcyi Futrzanej

## BENIGNY WOJCIESZKO

Nr. 11. BRACKA Nr. 11.

Poleca w wielkim wyborze ŻAKIETY, ROTUNDY, PELERYNY, BURKI. Przyjmuje obstarunki na OKRYCIA i SUKNIE, tak z własnych jak i powierzonych materyałów.

# „MATADOR“



Młocarnia do koniczyn, wydająca czyste ziarno do worka, najpraktyczniejsza, silnej budowy.

Wyrób fabryki

F. Zimmermanna & Comp. w Halli.

Nowość tę polecają Wyłączni Przedstawiciele

416-0-2

## I. Ławicki i S-ka

Warszawa, Nowy Zjazd 5.

K. Wiland skład główny i kantor Hoża Nr. 9. Filie: Gnojna Nr. 11. w targu i w domu Janasza za Żelazną Bramą.

Składy reprezentacyjne: K. G. d. z. u B. Lipszytza, ul. Nowomiejska 20, w Lublinie u L. Beegera ul. Nowa Nr. 118.

Wobec octu K. Wilanda  
Niczem wino, tokaj stary,  
Boż to ocet, jak iza czysty!  
A dobroci znanej miary.  
I nietylko dziś Warszawa  
Ma ów ocet, co tak slynie!  
U Lipszytza jest też w Łodzi,  
U Beegera zaś w Lublinie.  
Smucą wszyscy się winiarze.  
A co smutku ich przyczyną?  
To, że ocet ów Wilanda  
Zakasuje wkrótce wino!

391-4-3

# SZYBY

lagrowe i zwyczajne

## NAJTANIEJ

poleca: egzystujący od roku 1864  
Skład Szkła, Porcelany, Fajansu  
i Szyb do okien

## ALEXEGO BAYTEL

ul. Podwale № 7, w Warszawie.  
Cenniki na żądanie: gratis i franco.

## St. Krzyżanowski.

Umieblowanie Fantazyjne i Stylowe całych apartamentów oraz pojedynczych pokoi, wszelkie roboty tapicerskie i Dekoracyjne. 433-10-2

## Samuel Ernest Wäschke

Warszawa, Leszno 62.

### Fabryka Rękawiczek

bawełnianych, półjedwabnych, jedwabnych i wełnianych.

## FABRYKA SKÓR I PASÓW DO MASZYN

### Solecki & Radek

Warszawa, ul. Wolska 47.  
Kantor i Skład: Nowo-Senatorska № 6.



Na korku powinien być stempel firmy.

# WINA

## Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

# M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi. 1-52-42

GLÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

## ZAKŁAD GALWANICZNY Lucyana Kardaszyńskiego

w WARSZAWIE

ulica CZYSTA Nr 8.

prowadzący motorem gazowym i dynamoelektrycznymi maszynami, które dają możność przedkiego i trwałego wykończenia robót powierzonych, a tem samem wyceniane tanio. Zakład przyjmuje do odnawiania i reperacji najbardziej zniszczone przedmioty, jakoto: srebra, platery i brzozy, oraz srebrzy, złoci i nikluje, tak sposobem galwanicznym jakoteż i w ogniu.

Kościelne roboty najbardziej zniszczone wykonywa dokładnie i sumiennie. 391-10-3

Wystawa  
 przemysłowo-roln.  
 w roku 1885  
 Dyplom uznania.

Istniejący od 1862 r. **Magazyn Mebli ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW** przeniesiony z Tłomackiego na **MARSZAŁKOWSKĄ** Nr 152 róg Erywańskiej 18. nad cukiernią W-go Szteglia. 317-13-13 poleca wszelkiego rodzaju Meble, roboty Tapicerskie i Dekoracyjne.

## SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

371-52-7 TAPICERNA WŁASNA. — Filij nie posiadamy,

w Warszawie,  
 150 Marszałkowska 150  
 róg Zielonego Placu  
 na 1-em piętrze.

## Herbata J. Z. Ratyńskiego

### Wyroby japońskie i chińskie

SKŁAD GŁÓWNY: Marszałkowska 144.  
 FILIE: Senatorska 30 — Jerozolimka 84.  
 Na prowincyi wszędzie.

429-52-3

Marszałkowska 144.

Sklepom chrześcijańskim zwiększono rabata.

## DOM BANKOWY

Królewska 6, róg Saskiego Placu  
 naprzeciw pałacu Kronenberga.

Załatwia

## ADAM PIĘDZICKI

1) Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akcji oraz wypłata kuponów. — 2) Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych. — 3) Dawanie przekazów i wypłat do krajowych i zagranicznych miejscowości. — 4) przyjmowanie w komis i udzielanie zaliczeń na papiery publiczne. — 5) Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emisyi — 6) Załatwianie konwersyi w Towarzystwach Kredytowych:

**Ziemiem i Miejskiem.**

7) Bezpłatne stałe sprawdzanie losowań papierów publicznych podług raz pozostawionego wykazu aż do odwołania. O wylowionych numerach Sz. Klienci niezwłocznie zawiadamiani będą pocztą w obranem zamieszkanu. Za dokładne przeglądanie przyjmuje odpowiedzialność. — 8) Wogole dokonywa wszelkich operacyj w zakres bankierski wchodzących i udziela bezpłatnie wszelkich w tym zakresie objaśnień i bezstronnych informacyj. (2-52-52)

Treść numeru: Nie tędy droga Szanowne Panie! (Studyum o emancypacyi kobiet) przez Ks. Karola Niedziatkowskiego (d. c.) — Adryan Lemmi najwyższy wódz masonów, przez Dominika Margiottę (przekład z franc.) d. c. — Targ o dzieci, (Drobinaz sceniczny w jednej odsłonie), przez Miladę. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. Rozmaitości. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Na oślep, powieść współczesna w trzech częściach, przez Antoniego Werytusa (d. c.)

Redaktor i Wydawca **Jan Joleński**. Дозволено Цензурою — Виршила 5 Октября 1895 г. (Drukiem „Wieku“, Nowy-Swiat Nr. 61).